

Mieczysław Depczyński
**POWIAT KĘPIŃSKI
ZA CZASÓW GRENZSCHUTZU
1918-1920**



Mieczysław Depczyński
**POWIAT KĘPIŃSKI
ZA CZASÓW GRENZSCHUTZU
1918-1920**

Słowo wstępne: prof. UAM dr hab. Maciej Franz
Redakcja: Tomasz Tajnert
Korekta: dr Magdalena Boczkowska
Projekt okładki i skład: Szaryfika Agata Józefowicz
Wydawca: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie

Publikacja wydana na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji dostępna na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/legalcode>



ISBN: 978-83-950509-5-4

Nakład: 400 egzemplarzy

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie internetowej
www.muzeumkepno.pl

WSTĘP

Rocznica 100-lecia odzyskania niepodległości przez państwo polskie po ponad 120 latach rozbiorów sprzyja podjęciu prac nad dziejami własnych regionów, które wiek wcześniej czyniły starania by ponownie Polska powróciła na mapę Europy.

Dla Wielkopolski ten czas sprzed 100 lat był absolutnie wyjątkowy. Nawet w momencie gdy już rodziło się państwo polskie, Wielkopolanie nadal pozostawali poddanymi pruskimi, bez wielkich nadziei, że ktokolwiek upomni się o ich los. Polacy w tej prowincji, jak żadnej innej, musieli wziąć swój los we własne ręce i stanąć z bronią w dłoni by wywalczyć sobie niepodległość i prawo do posiadania własnej ojczyzny, do przyłączenia do Polski.

Powstanie Wielkopolskie jest nie tylko jedynym, które zakończyło się ostatecznie sukcesem, jest wspólnym doświadczeniem dla całego regionu, momentem gdy „najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, jak słusznie czasami nazywa się opór Wielkopolan przed germanizacją, nie tylko znalazła swój kres, ale również pozwoliła wywiesić biało-czerwone barwy narodowe, przywrócić do praw język polski, odwrócić bieg dziejów. Powstanie Wielkopolskie było efektem prac i zabiegów pokoleń organiczników, dzięki którym przetrwała polska kultura, polska własność, polska rola i polskie fabryki, do czasu, aż możliwym stało się chwycenie za broń.

To doświadczenie nie wszędzie było jednak takie same. Jednym z przykładów, że los bywał czasami wyjątkowo trudnym i okrutnym, także w tamtych, jakże ważnych chwilach, są losy powiatu kępińskiego. Okazał się być on jednym z tych regionów Wielkopolski, który nie miał tyle szczęścia, by wyzwoliły go polskie oddziały powstańcze i by wolność przyszała wraz z wydarzeniami, które zapoczątkowane zostały spontanicznymi starciami w centrum Poznania. Powiat kępiński położony w południowej części regionu, choć zamieszkały w większości przez ludność narodowości polskiej, znajdował się na tyle blisko Dolnego Śląska i Wrocławia, by wpływy niemieckie okazały się zbyt silne dla polskiej akcji niepodległościowej.

Powstanie Wielkopolskie, choć zaskoczyło stronę niemiecką, nie mogło nie spotkać się z odpowiedzią. W obliczu rozkładu armii niemieckiej, która nie tylko przegrała wojnę, ale musiała radzić sobie z rewolucją bolszewicką, która tliła się na ziemiach niemieckich. Powszechnie powstawały rady żołnierskie, a zachowanie dyscypliny w oddziałach nie było łatwe. To na pewno ułatwiło pierwsze chwile powstańcze. Jednak nie w Powiecie Kępińskim. Tu niestety brakowało silnych struktur polskich, a jednocześnie od początku znajdowały się oddziały niemieckie. Początkowo był to oddział Heimatschutzu, a następnie Grenzschutzu. Wobec szybkości i sprawności działania oddziałów niemieckich, wszelka próba organizacji polskich struktur powstańczych nie była możliwa. Powiat kępiński pozostał więc w rękach niemieckich, oddzielony z czasem linią frontu od ziem opanowanych przez powstańców, zamknięty realnie w okowach wojskowej okupacji.

Prezentowana czytelnikom książka to zapis walki, choć nie powstańczej, mieszkańców powiatu kępińskiego o prawo do polskości, przynależności do państwa polskiego. Opór nie mógł być zbrojny, więc wyrażał się tak jak w długich latach pruskiej dominacji na tych ziemiach, polskim słowem, polską prasą, kultywowaniem polskich obyczajów. Ta walka mieszkańców ziemi kępińskiej nie znalazła dotąd dostatecznie wyraźnego ujęcia, a tym samym może ulec zapomnieniu. Praca podjęta przez Mieczysława Depczyńskiego wrywa tamte dwa bardzo trudne dla Polaków lata z zapomnienia. Przypomina jak wiele trzeba było mieć odwagi by wydawać polską prasę, by wydrukować w niej odezwy władz powstańczych, jak bohaterstwo dotyczyło nie tylko miejscowe elity, ale także robotników czy młodzież. Wspomina nie tylko tych którzy tworzyli Kępińską Radę Ludową, ale także choćby młode dziewczyny, które nie uległy się gróźb i złożyły wieniec na grobie polskiego bohatera. Ich odwaga nie była mniejsza niż miejscowego proboszcza, który potrafił nie tylko powiedzieć nie, ale stać się dla wielu symbolem do naśladowania. Ta książka przypomina ich nazwiska, ich imiona, pozwala ponownie oddać należnie im miejsce. Pamięć historyczna, to zwłaszcza budowa tożsamości tzw. małych ojczyzn. Ta ojczyzna, jaką jest Ziemia Kępińska, ma swoich bohaterów i także dzięki tej pozycji, nie pozwala o nich zapomnieć.

Jest jeszcze jeden rys godny zauważenia w książce, która kierowana jest właśnie do rąk czytelników. To mądrość decyzji politycznych, jasność

i jednoznaczność podejmowanych wyborów. Ludność polska w powiecie kępińskim pomimo dwóch lat pozostawania w okowach Grenzschutzu, nie zatraciła w sobie podstawowych wartości. Gdy nadszedł czas próby, a więc wyborów do Konstytuanty Niemieckiej i Sejmu Pruskiego, zdecydowała się w swej zasadniczej większości te wybory zbojkotować. W tamtych dniach głosowano nie tylko poprzez kartę do głosowania, ale także poprzez nieobecność. Zdawano tym samym egzamin z obywatelskości. To także tamte decyzje pozwoliły doczekać momentu, gdy już na podstawie postanowień konferencji wersalskiej powiat kępiński powrócił do Polski i ludność polska mogła odetchnąć pełnią wolności.

Oddawana dziś w ręce czytelników publikacja jest więc nie tylko zapisem dramatycznych chwil 100 lat temu, ale także nauką na przyszłość. Obywatelskość, przywiązanie do swojej małej ojczyzny, odpowiedzialność za swoje decyzje, to nie są puste hasła i nigdy takim stać się nie powinny.

***prof. UAM dr hab. Maciej Franz
Poznań, październik 2018***

**POWIAT KĘPIŃSKI
ZA CZASÓW GRENZSCHUTZU**

1918-1920

opracował
Mieczysław Depczyński
b. redaktor „Nowego Przyjaciela Ludu”

POWIATOWA RADA LUDOWA W KĘPNIE

11 listopada 1918 roku skończyła się pierwsza wojna światowa. Rozejm między Niemcami a zwycięską koalicją nastroił Niemców optymistycznie, zwłaszcza jeśli chodzi o ich granice wschodnie, Polaków zaś rozczarował – nie przyniósł bowiem oczekiwanych rozstrzygnięć międzynarodowych dla Wielkopolski i pomijał zupełnie polskie ziemie zachodnie. Szybko narodziła się więc myśl zbrojnego powstania przeciw Niemcom. Myśl ta ogarnęła szerokie masy polskiej ludności, szczególnie młodzież i powracających z wojny żołnierzy.

W tym czasie w parlamencie niemieckim Koło Polskie wydało odezwę do Polaków:

Polacy! Wojna dobiega końca. Ginie świat stary, rodzi się nowy. Ze zgliszczy i pożarów powstaje nowy ustrój ludzkości: związek narodów, a filarami jego wolności, swoboda obywatelska i sprawiedliwość społeczna [...]. Teraz naszym zadaniem jest wznieść gmach naszego państwa. Hasłem: jedna wola, jeden czyn! Twórzmy państwo swoje. Wewnętrznym urządzeniem jego będzie sejm wolny, obrany na podstawie demokratycznego prawa wyborczego. Zgodna w tej sprawie ludność polska naszej dzielnicy powierzyła kołom poselskim kierownictwo spraw narodowych i politycznych [...]. Wołamy do Was: porzućcie na chwilę wszelkie poglądy rozbieżne. Zdobądźmy się na wielki czyn, stwórzmy silny rząd, za którym stanie cały naród.

Zginął pod ciosami miecza sprawiedliwości system pruski [...], powstają wszędzie Rady Żołnierzy i Robotników. O ile w naszej dzielnicy zadaniem ich jest utrzymanie ludu, porządku i wyżywienia ludności, wzywamy lud polski, aby w tych granicach wszędzie współdziałała z radami, zapewniając sobie przynależny wpływ [...]. Przyszła Polska Ludowa będzie i ludem tylko stać może. Dlatego powstają

za zgodą naszą rady ludowe, zogniskowane w Naczelnej Radzie Ludowej. Ich rozkazów każdy Polak bezwzględnie słuchać powinien [...]. Niech żyje Niepodległa Zjednoczona Polska Ludowa!¹

Stosownie do wskazań zawartych w powyższej odezwie, w Kępnie powstała Powiatowa Rada Ludowa². W skład Rady weszło kilkadziesiąt osób spośród kupiectwa, przemysłu, inteligencji, ziemian, rzemieślników i robotników. Na czele Rady stanął ks. proboszcz Ignacy Nowacki. Biuro Rady mieściło się w Banku Ludowym przy ówczesnej ulicy Polnej, a obecnie Mickiewicza. Pierwszą decyzją Rady było wydanie odezwy do mieszkańców:

Polacy! Przeżywamy chwile przełomowe! W ostatnich dniach zaszły nagłe, poważne i nieobliczalne w następstwach wypadki! Z powodu czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców naszego powiatu, w porozumieniu z naszymi posłami, zwiąaliśmy organizację powiatową, która jako Rada Ludowa na powiat kępiński rozpoczęła działalność.

Polacy!

- 1) Nie bierzcie udziału w możliwych zamieszkach ani w mieście ani na wsi.
- 2) Zachowujcie zimną krew, rozagę i spokój. Nie słuchajcie burzycieli i podszczuwaczy.
- 3) Unikajcie niepotrzebnego przebywania na ulicach i drogach. Czuwajcie zwłaszcza nad małymi dziećmi i młodzieżą.
- 4) Organizujcie strażę bezpieczeństwa, które czuwały by nad porządkiem i mieniem.
- 5) Zwracajcie się do nas z zaufaniem we wszystkich sprawach

¹ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1918 (październik/listopad).

² Z zapisków Waclawa Kokocińskiego.

nagłych i wątpliwych. Będziemy wydawali w miarę zaszyłych wypadków wskazówki jak postępować.

6) Wzywamy wszystkich żołnierzy Polaków naszego powiatu, aby zachowali spokój i zgłaszali się w biurze Rady Żołnierzy w Kępnie na ratuszu.

Rada Ludowa

Kępno: Ks. Nowacki, Waław Hącia, Edmund Karłowski, Kasprowicz, Tomasz Godzina, Staszak, Paweł Jasiński, Rozkoszny, Suppert, Antoni Malak, Antoni Gierak II, Jan Siwek, Julian Kozioł, Urban Zielonka, Andrzej Koterba, Józef Tomalak, Stanisław Hącia, Władysław Ogrodowski, Aleksander Całkosiński, Szymkowiak, Bytoński, Florian Adamek, Skowroński, Julian Wyderkowski, Julian Bogucki, Teofil Cieciski, Waław Kokociński, Stanisław Kaźmierski, Kazimierz Turowski, Waław Przewoźny, Szubiński, Cebulski, Galusiński, Szczęsny

i przedstawiciele wiosek m.in.:

Lasek: Jan Maryniak, Franciszek Parzonka; z Siemianic: Hr. Szembek, ks. Hundt, Besert, Edmund Kizierowski, Wnuk, Nawrot, Polarek; z Rakowa: Ciesielski, Idzi Nawrot, Antoni Szalek; z Opatowa: ks. Zarzycki, Sieczka, Kaczmarzyk, Andrzej Kurzawa.

Komitet Wykonawczy

Stanisław Bytnerowicz, Józef Dyla, Tomasz Godzina, Antoni Gierak II, Waław Kokociński, Stanisław Hącia, ks. Jadomski z Myjomie, Paweł Jasiński, Edmund Karłowski, Kasprowicz, Władysław Krzywoszyński z Domanina, Antoni Malak, ks. Nowacki, bud. Rozkoszny, hr. Szembek, Feliks Suppert, Andrzej Stefaniak z Żurawińca, Ignacy Spikowski z Baranowa, Jan Siwek, Urban Zielonka.

Kilka dni później, 10 listopada 1918 roku, ukazała się w prasie miejscowej druga odezwa Powiatowej Rady Ludowej o następującym brzmieniu:

Wobec pożałowania godnych wypadków w niektórych miejscowościach powiatu kępińskiego, postanawiamy:

- 1) aby ludność cywilna, zwłaszcza młodzież, nie rozbierała samowolnie ludzi upoważnionych do noszenia broni, a więc: żołnierzy, komisarzy obwodowych, żandarmów, strażników celnych, dozorców jeńców wojennych itp.,
- 2) aby nie przechowywała broni lecz oddawała ją natychmiast w składnicy Rady Żołnierzy w Kępnie.

Wzywamy Was Rodacy, abyście w każdej wątpliwości sprawie udawali się do Komitetu Wykonawczego Rady Ludowej, który pracuje w porozumieniu z Radą Żołnierzy w Kępnie. Porywcznością i brakiem zastanowienia nie uprzedzajcie biegu wypadków. Zachowajcie zimną krew i rozwagę.

Rada Ludowa na powiat kępiński

Ks. Nowacki

Rozkoszny

Z powyższego obwieszczenia wynika, że Rada Ludowa postawiła sobie jako główne zadanie utrzymanie ładu i porządku oraz zabezpieczenie życia i mienia mieszkańców, a obawiając się widma walki zbrojnej, czyniła wszystko, aby nie dopuścić do jakichkolwiek zamieszek i wystąpień przeciwko Grenzschutzowi.

Niebawem rozpoczęto organizowanie Straży Bezpieczeństwa, a żołnierzom Polakom polecono, aby wstępowali do Straży Ludowej, mieszczącej się w gmachu Magistratu miasta Kępna. Naczelnikiem Straży Ludowej został Wacław Kokociński, a jej członkowie składali się z mieszkańców miasta – było 94 Polaków, około 30 Niemców i Żydów.

We wtorek 12 listopada 1918 roku przed południem zebrało się kilku obywateli Kępna celem utworzenia Rady Żołnierskiej i Ludowej. Na zebranie nie stawiła się jednak dostateczna liczba osób, zwołano więc na godzinę trzecią drugie zebranie. Sala strzelnicy zapełniła się po brzegi. Poza wyborami niemieckiej Rady Ludowej i Żołnierskiej, nie zajmowano się już innymi sprawami, jedynie ks. prob. Nowacki zakomunikował zebranym, że w Kępnie istnieje już jedna Powiatowa Rada Ludowa, chcąc tym samym dać do zrozumienia, że wybór drugiej Rady Ludowej uważa właściwie za zbyteczny.

Jeszcze tego samego dnia ukazało się następujące obwieszczenie nowo wybranej Rady Żołnierskiej i Ludowej, wydrukowane jedynie w języku niemieckim:

Wszelka władza przeszła z dniem dzisiejszym w ręce Rady Żołnierskiej i Ludowej. Rozporządza się niniejszym:

- 1) Nadmierne sprzedawanie alkoholu karane będzie zamknięciem lokalu.
- 2) Każde gromadzenie się na ulicach będzie karane.
- 3) Osobom poniżej lat 18 bez zaświadczenia konieczności wychodzenia z domu, przebywanie na ulicach i placach po godzinie 5-tej popołudniu jest zakazane.
- 4) Żandarmi i urzędnicy policyjni będą uważani za patrol Rady Żołnierskiej.
- 5) Nad bezpieczeństwem mieszkańców miasta czuwać będą patrole Rady Żołnierskiej. Są one oznaczone czerwoną wstęgą ze stemplem miasta Kępna. Czuwającym nad porządkiem trzeba się bezwarunkowo poddać. Wszelki opór będzie karany.
- 6) Sklepy muszą być zamykane o godz. 18-tej, a lokale publiczne o godz. 20-tej.
- 7) Oddać należy natychmiast wszelką broń i amunicję w biurze Rady Żołnierskiej. Wyjątek stanowią osoby posiadające zezwolenie na polowanie.
- 8) Grabieże, kradzieże i wszelkie wybryki zakłócające spokój publiczny, bezpieczeństwo obywateli i Rady Żołnierskiej, karane będzie śmiercią.

- 9) Odstawa i wydawanie środków żywnościowych pozostaje w nie zmienionej formie pod nadzorem Rady Żołnierskiej i Ludowej. Wszelkie urzędy będą jak dotąd nadal czynne.
- 10) Biuro Rady Żołnierskiej i posterunku znajduje się w sali ratuszowej.

Kępno, dnia 12 listopada 1918 roku³.

RADA ŻOŁNIERSKO-LUDOWA

Odtąd miasto Kępno miało Powiatową Radę Ludową, Straż Ludową, Radę Żołnierską i niemiecką Radę Ludową czyli Volksrat. Po ogłoszeniu powyższego obwieszczenia Rady Żołnierskiej, Powiatowa Rada Ludowa podjęła współpracę z niemiecką Radą Ludową na czele z sędzią dr Thielem i z Radą Żołnierską na czele z Sonnenbergiem. Współdziałanie obu Rad miało na celu ochronę mieszkańców miasta przed rabunkami i napadami różnych podejrzanych „typów”, ciągnących ze Wschodu do swoich domów. Byli wśród nich również zdemobilizowani, wyniszczeni i wygłodzeni żołnierze niemieccy, którzy – wracając z Rosji – zatrzymywali się w mieście pod przykrywką Heimatschutzu, rzekomo dla utrzymania ładu i porządku, a przy tym nie rzadko urządzali nocami wypadki na wieś i zabierali chłopom konie, które następnie sprzedawali w sąsiedniej wiosce, a za uzyskane pieniądze kupowali żywność.

Wkrótce wydano wspólne obwieszczenie, które miało na celu uspokojenia mieszkańców, zaniepokojonych hiobowymi pogłoskami i wypadkami kradzieży, a w którym po pierwsze, zapewniono, że za zagrożeniem stoją tylko plotki; po drugie, informowano, że z dniem 12 listopada 1918 roku władza przeszła w ręce Rady Żołnierskiej; po trzecie, że zabronione zostało rozbijanie żołnierzy niemieckich i wychodzenie z domu po godzinie piątej popołudniu; oraz po czwarte, że nad bezpieczeństwem w mieście czuwać będą teraz patrole Rady Żołnierskiej. Dla zagwarantowania spokoju wezwano mieszkańców do organizowania wsparcia i pracy dla żołnierzy powracających z frontu i przywożących ze sobą broń.

³ Z zapisków Wacława Kokocińskiego.

O panujących wówczas stosunkach w mieście wśród żołnierzy, świadczy najlepiej pismo wysłane kilka miesięcy później, bo 8 sierpnia 1919 roku, przez przewodniczącego Wydziału Powiatowego (Kreisausschus) w Kępnie do Intendentury VI korpusu armii we Wrocławiu:

Gdy w listopadzie ubiegłego roku rewolucja wybuchła, uciekała podobnie jak do reszty Niemiec również do powiatu kępińskiego cała nawała żołnierzy. Żołnierze ci nie otrzymali żołdu i byli bez środków do życia. Natychmiast powołana do życia Rada Żołnierska zapobiegła na szczęście dla powiatu większym niepożądanym wykroczeniom i ekscesom. Żołnierze ci żądali pod groźbą szturm na publiczne kasy wypłaty żołdu, diet, czyli kosztów utrzymania itd. Powiat był zmuszony tym żądaniom zadość uczynić. Telefonicznie zapytany prezydent rejencji zgodził się pójść po linii żądań żołnierzy i polecił wypłacić im zaliczki ze źródeł finansowanych powiatu, na co wyraziło swoją zgodę, również dowództwo armii. Według załączonych wykazów wyłożył powiat na ten cel 9918,03 marek słownie: dziewięć tysięcy dziewięćset sto osiemnaście marek i trzy fenigi, o których jak najszybszy zwrot do Kasy Komunalnej powiatu na jej pocztowe konto czekowe Wrocław 2528 niniejszym prosi⁴.

By ulżyć byłym wojakom w najpilniejszych potrzebach życiowych, postanowiono zaapelować o pomoc do społeczeństwa. W tym celu wydano następujący komunikat⁵:

Rada Żołnierska w porozumieniu z Radą Ludową uchwaliły zebrać na drodze składek prywatnych środków, z których udzielać będzie można wsparcia biednym wojskowym,

⁴ Akta Wydz. Pow. w Kępnie (Kreisausschusses) Abtl. Id – Fach 3 – Nr 5.

⁵ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1918, nr 138 (z dnia 28 listopada).

którym prawem przepisane renty nie wystarczają na utrzymanie.

Kępno, dnia 19 listopada 1918 r.
z polecenia

Rady Żołnierskiej	Rady Ludowej
Stock-Gajewski	Dr Thiele-Turowski Kazimierz
Land, pastor	Dr Lewin, rabin Ks. Nowacki proboszcz
von Scheele	Wischanowski
Tajny radca reencyjny	burmistrz

Celem usprawnienia administracji i współpracy urzędów z Radą Żołnierską, uchwalono na zebraniu 23 listopada 1918 roku, by kontrolę nad poszczególnymi urzędami powierzyć następującym osobom: Landratura – Franciszek Rozkoszny, magistrat i policja – Feliks Suppert, poczta – Władysław Żółtowski, dworzec towarowy – Stefan Staszak i Józef Kaźmierski. Kontrolę nad komisariatami powierzono: Opatów – Franciszek Mośka, Kępno południowe – Leopold Rabiega, Kępno północne – Gajewski, dyrekcja szkolna – ks. Nowacki, cło – Julian Bogucki, Kasa Powiatowa – W. Przewoźny⁶.

KĘPIŃSKA RADA LUDOWA A WALKA ZBROJNA

Stanowisko Kępińskiej Rady Ludowej w sprawach polityczno-społecznych i wojskowych sprecyzowane zostało w artykule zamieszczonym na łamach „Nowego Przyjaciela Ludu”:

Trony się walą. Rewolucja! A my, Polacy, w zaborze pruskim? Dla nas tutaj w każdym razie w tej chwili przełomowej najwyższym nakazem jest zachowanie spokoju i wstrzymanie się od wszystkiego, co by mogło wywołać zamęt. Nasze cele narodowe znajdują się na

⁶ Z zapisków Waława Kokocińskiego.

najlepszej drodze urzeczywistnienia. Byłoby zbrodnią narodową, gdyby ktokolwiek w tym momencie, kiedy wszystkie nadzieje nasze ziszczą się, na szwank naraził sprawę naszą przez niewczesne porywy...⁷.

Takie stanowisko Kępińskiej Rady Ludowej było zgodne z stanowiskiem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, która po rewolucji w Niemczech w pierwszej fazie powstania wielkopolskiego wykazała dużą ostrożność, mimo że w drugim dniu powstania mianowała mjr. Taczaka dowódcą powstania, z dużą powściągliwością odnosiła się do ruchu powstańczego. Wciąż jeszcze budowano niepodległość Polski, a szczególnie Wielkopolski, na przyrzeczeniach i deklaracjach zachodnich mężów stanu oraz na przyszłym traktacie pokojowym, który miał przynieść wolność i niepodległość całemu polskiemu narodowi, a więc również i Wielkopolanom, bez zbytecznego rozlewu krwi. W ten sposób udaremniona została na razie zbrojna walka o oswobodzenie miasta Kępna i powiatu spod okupacji niemieckiej.

Tymczasem szerokie rzesze mieszkańców, a szczególnie polskiej młodzieży i byłych żołnierzy Polaków, zdawały sobie sprawę, że niepodległość można osiągnąć „teraz albo nigdy”. Taka była dewiza powstańców. Podczas gdy starsze społeczeństwo, zmęczone długoletnią walką z zaborcą i wojną, zajmowało stanowisko wyczekujące, młode pokolenie dążyło do walki zbrojnej. Młodzież – przysposabiająca się do walki o wolność kraju w zakamarkach, strychach i piwnicach domów mieszkalnych, w domach katolickich, nie rzadko pod czujnym okiem i przewodnictwem księży, zaprawiona do walki z pruską hakatą w czasie strajków szkolnych, w tajnych organizacjach samokształceniowych, w „Sokole”, „Skaucie”, Towarzystwach Młodzieży Katolickiej, Robotników, Śpiewu, Czytelniach Ludowych – rwała się do walki zbrojnej, aby postawić nie tylko panów mających zasiąść w przyszłości przy stole obrad konferencji pokojowej, ale i cały świat, przed faktem dokonanym.

Zwyciężyła zatem koncepcja Rady Ludowej, której członkowie znajdowali się pod silnym wpływem Narodowej Demokracji, która na razie nie podejmowała myśli o walce zbrojnej, a stosowała raczej taktykę pertraktacji i oczekiwania. Jednak nie wszyscy członkowie Kępińskiej

⁷ „Nowy Przyjaciół Ludu” z dn. 14 listopada 1918 r.

Rady Ludowej godzili się z taktyką Narodowej Demokracji. Byli wśród nich również zwolennicy walki zbrojnej, jak aptekarz Edmund Karłowski czy Waclaw Hącia. Często dochodziło między nimi a przewodniczącym Rady ks. Nowackim, do ostrych polemik, w których najbardziej agresywne stanowisko za wywołaniem powstania przyjmował aptekarz Karłowski.

Stanowisko Narodowej Demokracji naświetlił „Kurier Poznański”, organ Narodowej Demokracji, w którym – analizując sytuację rewolucyjną w Niemczech – pisano:

A my Polacy w zaborze pruskim? Dla nas chowanie spokoju i wstrzymanie się wszystkiego, co by mogło wywołać zamęt. Wasze cele narodowe znajdują się na najlepszej drodze do urzeczywistnienia. Byłoby zbrodnią narodową, gdyby ktokolwiek w tym momencie, kiedy wszystkie nasze nadzieje się ziszczają, na szwank naraził sprawę naszą przez niewczesne porywy, burzące porządek społeczny⁸.

Tyle „Kurier Poznański”. O Kępińskiej Radzie Ludowej piszą też Stanisław Kubiak i Franciszek Łozowski w swojej wydanej w 1959 roku książce pt. *Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce 1918–1919*:

Kierunek działalności tej Rady i jej oblicze polityczne w niczym nie odbiegły od poczynąń i oblicza większości rad robotniczo-żołnierskich w Poznańskim. Tak w przypadku Kępna, jak i w innych miejscowościach, z bardzo nieznacznymi tylko wyjątkami, rady robotniczo-żołnierskie o większości polskiej znajdowały się pod silnymi wpływami narodowej demokracji, a powstające czasem rozbieżności sprowadzały się w zasadzie do zagadnień taktycznych⁹.

⁸ „Kurier Poznański”, 1918, nr 259.

⁹ S. Kubiak, F. Łozowski, *Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce 1918–1919*, Poznań 1959.

Stanowisko Kępińskiej Rady Ludowej można było w pewnym stopniu usprawiedliwić niekorzystnym położeniem geograficznym powiatu kępińskiego. Błyskawiczne sprowadzenie posiłków z Wrocławia mogłoby zdławić powstanie w zarodku. Poza tym należy mieć na uwadze ruch narodowościowy mieszkańców Kępna, zamieszkałego wówczas w dużej mierze przez Niemców i Żydów. W rynku na przykład większość sklepów należała do Żydów i Niemców, a tylko 10 sklepów do Polaków. Żywiol niemiecki, popierany przez Żydów, był więc w mieście silny na tyle, by mógł przy pomocy Heimatschutzu skutecznie przeciwstawić się zbrojnym ruchom wolnościowym Polaków. Nie należy również zapomnieć o tym, że wychodzący w Kępnie od roku 1864 hakatystyczny polakożerczy „Kempener Wochenblatt” specjalizował się w wytwarzaniu wśród Niemców wrogiej i kłamliwej opinii o Polakach i zwalczał zaciekle budzący się wśród ludności polskiej miasta i powiatu duch narodowy oraz ruch wolnościowy. Mimo że na pozór współzycie Niemców z Polakami układało się poprawnie, Niemcy bronili swego stanu posiadania i nie godzili się na żadne ustępstwa polityczne, społeczne i gospodarcze na rzecz Polaków.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że walka zbrojna kępińskich Polaków mogła mieć powodzenie zaraz po wybuchu rewolucji w Niemczech i tylko wówczas, gdyby – podobnie jak w Poznaniu – nastąpiła niespodziewanie i do tego stopnia zdezorientowały Niemców, że spowodowały zamieszanie w ich szeregach. Ale do tego potrzeba było kogoś, kto stanąłby na czele ruchu zbrojnego, względnie grupki ludzi odważnych i zdecydowanych na wszystko, kogoś, kto nie zważałby na obiekcje Pow. Rady Ludowej i umiał porwać i zmobilizować do walki z Grenzschutzem byłych żołnierzy Polaków powracających z frontu oraz polską młodzież.

Niestety, w tej decydującej chwili zabrakło w Kępnie takiego człowieka, a po zajęciu miasta i powiatu przez Grenzschutz szansa na powodzenie powstania spadła do minimum.

SEJM DZIELNICOWY

Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu zwołał 3 grudnia 1918 roku Sejm Dzielnicowy delegatów społeczeństwa polskiego z całej Rzeszy. Z Kępna w obradach udział brali: ks. prob. Ignacy Nowacki, kupiec Paweł Jasiński, Wacław Hącia, żona aptekarza Teodozja Karłowska i robotnik Jan Siwek. Na sejmie uchwalono deklarację, w której powiedziano, że Polacy byłego zaboru pruskiego wraz z całym narodem polskim, dążą do odbudowy niepodległego państwa i domagają się zwrócenia Państwu Polskiemu tych ziem, które należały do niego przed rozbiorami oraz wybrzeża morskiego; lecz – z drugiej strony – zamierzają poczekać na decyzję traktatu pokojowego, który ustali zachodnie granice Polski. W sprawach wojskowych sejm postanowił forsować organizację Straży Ludowych, a żołnierzom zalecił wstępować do tworzących się po garnizonach wojskowych Straży Bezpieczeństwa (Wacht-Zicherheitsdienst). Pod względem organizacyjnym Sejm Dzielnicowy wyłonił Naczelną Radę Ludową, która powołała do życia Komisariat N.R.L. Jako komisarzy Naczelnej Rady Ludowej wybrano m.in.: ks. Stanisław Adamskiego, Wojciecha Korfantego i redaktora Adama Poszwińskiego.

W odpowiedzi na rezolucję Sejmu Dzielnicowego sztab niemiecki w Berlinie przystąpił do wzmocnienia jednostek Grenzschtuzu i organizowania tak zwanego Selbstschutzu, który otrzymał od władz niemieckich broń. Spowodowało to, że postawa Niemców w stosunku do Polaków stawała się z każdym dniem mniej ustępliwa, a nawet bojowa. Niektórzy Niemcy zaczęli działać zaczepnie i coraz częściej dopuszczali się wrogich wystąpień w stosunku do swych współobywateli narodowości polskiej.

GRENZSCHUTZ W KĘPNIE

4 grudnia 1918 roku przybył do Kępna oddział Heimatschtuzu z Ostrzeszowa, skąd przepędzili go powstańcy i przybyli na targ chłopi. Oddział liczył 75 żołnierzy i miał rzekomo strzec granicy i pełnić służbę bezpieczeństwa. Oczywiście przybycie Heimatschtuzu do miasta wywołało wśród mieszkańców, a szczególnie wśród polskiej ludności,

duże wzburzenie. Rada Żołnierzy zwołała 5 grudnia 1918 roku wiec informacyjny, na który wraz z burmistrzem miasta Wischanowskim przybył i dowódca Heimatschutzu. Przebieg wiecu był więc burzliwy – występowano przeciwko burmistrzowi, którego posądzono o sprowadzenie oddziałów wojska niemieckiego do Kępna. Niemiecki dowódca przyrzekł wreszcie, że opuści miasto następnego dnia, co też uczynił.

Niestety kilka dni później, 9 grudnia 1918 roku, rano, gdy miasto pogrążone było jeszcze w głębokim śnie, wkroczył do miasta oddział Grenzschtzu, składający się z 300 żołnierzy, którzy pochodzili częściowo z pułku gwardii królowej Augusty z Wrocławia i częściowo z 11 pułku strzelców w Oleśnicy pod dowództwem oberleutnanta, czyli porucznika, von Boronina. Wojsko wkroczyło do miasta w szyku bojowym i w pełnym uzbrojeniu, składającym się prócz karabinów ręcznych z 25 karabinów maszynowych i trzech armat. Żołnierze posuwali się powoli i ostrożnie po obu stronach ulicy, gdyż chcieli zająć miasto, jak twierdzili, po niemiecku.

Komendant oddziału rotmistrz von Chapnis zaprosił jeszcze tego samego dnia do siebie kilku wybitniejszych obywateli miasta, którym przedstawił cel przybycia wojska, twierdząc, że otrzymał rozkaz wkroczenia do Kępna i zajęcia go od AK VI korpusu. Powodem były rzekome rabunki prywatnej i państwowej własności, liczne wypadki morderstw i konne bandy, które szerzą postrach i anarchię. Wkroczył do miasta w szyku bojowym, gdyż spodziewał się zbrojnego oporu. Obecny na rozmowach ks. prob. Nowacki wyraził w imieniu ludności zdziwienie i oburzenie i zaprotestował przeciwko wkroczeniu wojska do spokojnego miasta w szyku bojowym z odbezpieczonymi karabinami i poprosił komendanta, aby doniósł swojej władzy, że poczta jest cała, druty telegraficzne i telefoniczne nie poprzecinane, dworzec nie zdemolowany, mosty nie wysadzone w powietrze, na ulicach panuje spokój i nie leje się krew jak na ulicach Berlina, dokąd należałoby skierować wojsko. Padło również pytanie, kto poniesie koszty związane z pobytem w mieście Grenzschtzu. W odpowiedzi rotmistrz von Chapnis oświadczył, że koszty utrzymania wojska poniesie intendentura VI korpusu.

Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Pow. Rady Ludowej i Volksratu, na którym tak Polacy jak i Niemcy protestowali przeciwko nasłaniu

Grenzschutzu. Po długiej dyskusji uchwalono wysłać do A.K. VI korpusu we Wrocławiu jak i do rządu Rzeszy w Berlinie specjalne zredagowany protest, doręczony przez specjalną delegację, w skład której weszli budowniczy Franciszek Rozkoszny i sędzia dr Thiele¹⁰. Obaj zaopatrzeni zostali w legitymacje następującej treści:

Panowie budowniczy Franciszek Rozkoszny i sędzia dr Thiele, boje z Kępna, otrzymali od Volksratu w Kępnie pełnomocnictwo do pertraktowania w imieniu Volksratu z A.K. VI korpusu we Wrocławiu i rządem Rzeszy w Berlinie celem stwierdzenia, z jakiego powodu i z czyjego polecenia przysłany został Heimatschutz do Kępna i ewentualne wniesienie sprzeciwu przeciw przysłaniu tych wojsk do miasta.

Kępno, dnia 9.XII.1918 r.
Volksrat
(-) Suppert

Do powyższego pełnomocnictwa dołączono pismo landrata i magistratu, dotyczące wojsk niemieckich w Kępnie:

Powyższe pełnomocnictwo udzielił Volksrat miasta Kępna na mocy jednomyślnej uchwały.

Również i my przyłączamy się do twierdzenia, że nie leży w interesie publicznego spokoju i porządku, aby właściwie władze nie zostały poinformowane i pytane w sprawach zamieszonego stacjonowania wojska w mieście.

Landrat
(-) v. Scheele

Kępno, dnia XII. 1918 r.
Magistrat
(-) Wischanowski

¹⁰ Z zapisków Henryka Falkowskiego, nauczyciela z Siemianic.

Wniesiony protest w tłumaczeniu polskim brzmiał:

Kępno, dnia 12 grudnia 1918 r.

Volksrat

Wysoki Rząd Rzeszy Niemieckiej w Berlinie prosi Rada Ludowa w Kępnie o wyjaśnienie w następującej sprawie:

Od kilku tygodni kilkakrotnie wkraczały zwarte oddziały wojskowe do tutejszego miasta; pierwszy raz 4 bm., a drugi raz 9 bm. Pierwszy oddział opuścił miasto 6 bm., gdyż dowodzący oddziałem oficer przekonał się, że w mieście części pułku gwardyjskiego Królowej Augusty i 11 rezerwowego pułku strzelców z Oleśnicy i to w pełnej gotowości bojowej z karabinami maszynowymi, idąc gęsiego pod domami z gotowymi do strzału karabinami.

Wkroczenie tych wojsk do miasta, wywołało u jego wszystkich mieszkańców duże zaniepokojenie, tym bardziej, że ani przyczyny jak i powody nasłania wojska nie było znane oraz że władze tutejsze nie były powiadomione o zamiarze przysłania wojsk do Kępna.

Dotąd panował tutaj zupełny spokój i porządek. Utworzono Radę Ludową z przedstawicieli ludności niemieckiej, polskiej i żydowskiej, która bez względu na narodowość przy pomocy powołanej do życia Straży Ludowej strzeże własność obywatelską i pełni obowiązki Straży Granicznej.

Teraz przez wkroczenie wojska do miasta został dotąd panujący spokój naruszony, a miasto obiegają najfantastyczniejsze pogłoski na temat przyczyn nasłania oddziałów wojskowych. Uważa się bezwarunkowo za konieczne wkroczenia wojsk i uspokojona, tym bardziej, że zanotowano ostatnio nadużycia Heimatschutzu oraz że wolność osobista i swoboda zebrzań zostały bardzo poważnie zagrożone. Na skutek tego Rada Ludowa

(Volksrat) wysłała 9 bm. delegację do komenderującego generała VI korpusu we Wrocławiu i prosiła po myśli załączonego w odpisie pełnomocnictwa o wyjaśnienie. Generał komenderujący oświadczył naszej delegacji, że wysłanie wojsk nastąpiło z polecenia rządu w Berlinie celem udzielenia ochrony powracającym ze Wschodu wojskom i pełnienia ochrony pogranicza. Przy tej okazji pragniemy zauważyć, że Kępno należało dotąd do V korpusu armii w Poznaniu.

A że dotąd panował u nas jak największy spokój i porządek, wyjaśnienie komenderującego generała nie jest przekonywujące. Rada Ludowa (Volksrat) postanowiła więc na swoim posiedzeniu w dniu 10 grudnia prosić rząd niemiecki w Berlinie o wyjaśnienie. We wykonaniu tej uchwały prosimy o wyjaśnienie następujących spraw:

1) Czy wojsko zostało przysłane do Kępna na polecenie obecnego Rządu Rzeszy tylko dlatego, aby powracającym wojskom zapewnić opiekę i zabezpieczyć spokój i porządek i czy przyczynił się do jego przysłania jeden z tutejszych urzędów względnie jakąś osobę prywatną.

2) Czy wojsko zostało przysłane dotąd przez Rząd Rzeszy, dlatego aby zapobiec gwałtownemu lub nawet bezkrawawemu włączeniu prowincji poznańskiej do nowego Państwa Polskiego i czy rząd Rzeszy poczynił kroki, aby znajdujące się tutaj oddziały wojskowe nie wpływały na ludność w duchu i życzeń tak niemieckich jak i polskich, aby w ten sposób przeciwdziałać ewentualnie niepożądanemu wynikowi referendum.

Prosimy sprawę traktować jako bardzo pilną i nie spuszczać jej z oka w interesie panującego tutaj dotąd spokoju i porządku nie odmawiać odpowiedzi na pytanie drugie. W końcu prosimy na pytanie drugie szczerze i otwarcie odpowiedzieć, gdyż ludność Kępna nawet

w wypadku potwierdzenia tego pytania nadal w spokoju oczekiwać będzie postanowień traktat pokojowego¹¹.

Rada Ludowa (Volksrat) w Kępinie

Ks. Nowacki
Rozkoszny

Dr Tiele
Dr Lewin

Odpowiedź rządu Rzeszy nadeszła 23 grudnia 1918 roku i brzmiała następująco¹²:

Rząd Rzeszy

na pismo z dnia 12.XII.1918 r.

Berlin, 23. XII.1918 r.

Wojsko ma jedynie strzec granic. Ono nie ma zadania mieszania się w jakikolwiek sposób we wewnątrzno-polityczne sprawy. Wojsko powstrzyma się od wszelkich wpływów politycznych na tamtejszą ludność.

podp. Ebert

podp. Haase

Do Rady Ludowej – Volksrat w Kępinie.

Sprawa stała się jasna. Rząd Rzeszy w Berlinie stwierdził, że przysłany do Kępna Grenzschutz ma za zadanie jedynie strzeżenie polskiej granicy, że nie będzie ingerował we wewnątrzno-polityczne sprawy miasta i że będzie stał z dala od jakichkolwiek oddziaływań na ludność w kierunku dla niej nie pożądanym. Przemilczał jednak zupełnie pierwszą część drugiego pytania, tą najważniejszą dla sprawy polskiej, w której Rada Ludowa pytała, czy Grenzschutz został przysłany, aby w razie potrzeby przeciwstawił się wszelkim ruchom i wystąpieniom, które miałyby na celu przyłączenie Wielkopolski do Państwa Polskiego. Należy przypuszczać, że Rada Ludowa nie spodziewała się innej odpowiedzi. Czy ktoś mógł

¹¹ Z zapisków Henryka Falkowskiego nauczyciela z Siemianic.

¹² „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 2.

przypuszczać, że Niemcy zgodzą się na dobrowolne oddanie Wielkopolski i przyłączenie jej do rodzącego się Państwa Polskiego? Gdyby nie powstanie wielkopolskie, które postawiło konferencję pokojową przed faktem dokonanym, nie wiadomo, jakie byłyby losy ziemi wielkopolskiej, a szczególnie ziemi kępińskiej, którą Niemcy zawsze, a nawet jeszcze w 1919 roku, uważali za ziemię praniemiecką, a zamieszkałych na niej Polaków za spolonizowanych Niemców. Grenzschutz pozostał więc w Kępnie, a pierwszym działaniem była konfiskata będących w posiadaniu Straży Ludowej karabinów z amunicją, znajdujących się na posterunku w ratuszu.

W tym czasie – celem założenie Straży Obywatelskiej – odbyło się zwołane przez Magistrat zebranie. Na wstępie przemówił burmistrz Wischanowski, przedstawiając cel zebrania i komunikując, że Główna Rada Żołnierzy doniosła o rozwiązaniu Rady Żołnierzy w miastach, w których nie ma załogi. A więc Rada Żołnierzy w Kępnie winna być rozwiązana. W miejsce tych rad mają powstać Straże Obywatelskie. Ks. prob. Nowacki tłumaczył przemówienie burmistrza na polski. Powiatowy komisarz Straży Ludowej, Paweł Jasiński, zakomunikował z kolei, że w mieście istnieje polska Straż Ludowa w liczbie 88 osób, jednakże gdy utworzona zostanie straż niemiecka, Polacy gotowi są z nią współpracować. Waclaw Kokociński tłumaczył wywody Jasińskiego na język niemiecki.

Po dłuższej dyskusji, w której przemawiali m.in. Suppert, landrat Rudolf von Scheele, Stock, Działoszyński i Szczepański, Niemcy przyłączyli się do polskiej straży z zastrzeżeniem, że będą tworzyć osobny oddział. Tylko takie wspólne porozumienie wpłynąć może dodatnio na zgodę, jaka zapanować powinna pomiędzy obu narodowościami. Z tą więc chwilą Rada Żołnierzy w Kępnie przestała istnieć.

Święta Bożego Narodzenia nie minęły w mieście spokojnie. W pierwszym dniu świąt podczas nabożeństwa usłyszano strzał, a wieczorem po godzinie ósmej padły na rynku dwa strzały, które oddał dyżurny odwachu Grenzschutz sierzant Koch. Nie było dnia, jak pisze w swoich wspomnieniach Henryk Falkowski, aby tego rodzaju i tym podobne wypadki nie miały miejsca. Stąd zrozumiała była wiele mówiąca uwaga z 28 grudnia 1918 roku, „jak to jest możliwe, że 4000 obywateli w strachu żyć musi wobec tych kilku łobuzów?”. Pytanie ciekawe, ale jeszcze

ciekawsza jest odpowiedź – stwierdza Falkowski – według której wśród przechodniów w mieście kręcą się stale „jakieś podejrzane indywidua, nadstawiające ucha, aby posłyszeć coś nie coś o zamiarach Polaków”.

Dyktatorskie zapędy Grenzschtzu rosły z każdym dniem. Niemieccy żołnierze zachowywali się jak w podbitym podczas wojny kraju. Zaczepiali na ulicach ludność polską, zakazując jej używania języka polskiego. Stąd „Nowy Przyjaciel Ludu” nazwał Grenzschutz „gawiedzią uliczną i hałastrą zebraną za 6 marek dziennego żołdu na utrzymanie, która niepokoi spokojną ludność miasta”.

PO WYBUCHU POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Wybuch w Poznaniu powstania wielkopolskiego 27 grudnia odbił się gromkim echem wśród polskiego społeczeństwa Kępna i rozniecił na nowo myśl o walce zbrojnej, która mogłaby doprowadzić do wyzwolenia ziemi kępińskiej. W mieście krążyły najróżniejsze alarmujące pogłoski, które poważnie zaniepokoiły Grenzschutz i Pow. Radę Ludową. Żołnierze Grenzschtzu spotęgowali tempo różnych prowokacji i napadów na Polaków, rozpoczynając od zdzierania odznak narodowych.

Powiatowa Rada Ludowa w Kępnie zwołała na Sylwestra nagłe posiedzenie, któremu przewodniczył ks. prob. Nowacki. Porządek obrad obejmował sprawy związane z bieżącą sytuacją. Dyskutowano nad szerzącymi się w mieście pogłoskami, według których w noc sylwestrową miał nastąpić wybuch powstania. Zgrupowana po domach młodzież wraz z byłymi żołnierzami miała na umówiony znak chwycić za broń i przepędzić Grenzschutz. Oczywiście o tych pogłoskach dowiedział się dowództwo Grenzschtzu, które postawiło swe oddziały w stan pogotowia¹³. Natomiast Rada Ludowa postanowiła patrolować miasto między godziną dziewiątą a jedenastą, a prezes Rady ks. Nowacki zapowiedział, że uda się do burmistrza z prośbą o oświetlenie rynku w nocy.

Tej nocy odbyła się w strzelnicy, której właścicielem był Niemiec Durniok, zabawa taneczna. Obawiano się, że zabawa może stać się źródłem zapowiedzianych niepokojów. Tymczasem stało się inaczej. W strzelnicy

¹³ Według relacji Leona Groska z Kępna.

bawiono się ochotczo i spokojnie, a w mieście do zapowiadanego wybuchu powstania nie doszło, prawdopodobnie na skutek zabiegów Rady Ludowej, szczególnie jej prezesa ks. Nowackiego. Jakkolwiek noc sylwestrowa minęła spokojnie, bez jakichkolwiek zakłóceń, to jednak nie minęło pełne napięcia wyczekiwanie na jakieś bliżej nieokreślone wydarzenie. Mieszkańcy miasta z uczuciem niepokoju i niepewności weszli w nowy 1919 rok.

Powstrzymanie wybuchu walki zbrojnej było niewątpliwie wynikiem stanowczego stanowiska ks. Nowackiego, który dzięki swojemu autorytetowi wśród starszego społeczeństwa i młodzieży, dobrym słowem i groźbami potrafił przekonać zwolenników powstania o bezcelowości takiego ryzykownego przedsięwzięcia i tym samym nie dopuścić do zamieszek. Jako prezes Rady Ludowej był zapewne poinformowany o stanowisku w tej sprawie poznańskich wojskowych, którzy nie zalecali rozpętania w powiecie kępińskim walki zbrojnej. Gdy bowiem w drugim dniu powstania wielkopolskiego, czyli 28 grudnia 1918 roku, do Poznania po instrukcje co do dalszych losów ziemi kępińskiej i po broń i amunicję, udali się dr Aleksander Całkosiński, Czesław Ogrodowski i marynarz Sobczyk, oświadczono im, że z powodu niekorzystnych granic powiatu, które wymagałoby przedłużenia frontu do 20 km, braku kadry powstańczej, broni i amunicji, wszelkie przygotowania do otwartej walki zbrojnej są w tej chwili nieaktualne i nie należy wywoływać powstania. Młodym ludziom i byłym wojskowym zaleca się organizowanie w zakonspirowane kółka powstańcze, względnie wstępowanie do oddziałów wojskowych na terenach wyzwolonych. Oczywiście broni i amunicji, o które delegacja zabiegała, nie otrzymała i z niczym musiała wrócić do Kępna¹⁴.

To stanowisko poznańskich kół wojskowych potwierdza Bogdan Hulewicz w swojej niedawno wydanej książce *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, w której czytamy:

Nie powiodła się natomiast próba opanowania Zbąszynia, ważnego węzła komunikacyjnego, dawnej sytuacji granicznej między Poznańskim a Brandenburgią,

¹⁴ Według relacji dr Aleksandra Całkosińskiego z Kępna.

Międzychodu, Leszna, Rawicza i Kępna; przewaga niemiecka w tych rejonach była zbyt wielka. W miastach tych poza Kępnem, większość ludności stanowili Niemcy, poza tym świadomie nie chcieliśmy zbyt rozszerzać naszego frontu. Łatwiej było bowiem zdobyć dany teren lub miasto niż później je utrzymać. Rozszerzenie frontu odkładaliśmy na termin późniejszy, gdy w działaniach bojowych okrzepniemy i stworzymy silne odwody. Zresztą odgrywał tu rolę jeszcze jeden czynnik, o czym większość powstańców nie wiedziała: coraz więcej dawał nam się we znaki brak amunicji, sprzętu bojowego i wyposażenia technicznego¹⁵.

W pierwszych dniach stycznia 1919 roku po ustąpieniu landrata von Scheelego i objęciu tego stanowiska przez radcę rejencyjnego Lindenberga nastąpiły nowe represje ze strony władz niemieckich, które chcąc wymusić na władzach polskich w Krotoszynie¹⁶ zwolnienie pięciu zakładników Niemców, aresztowały – a po zwolnieniu ograniczyły wolność osobistą – pięciu obywateli miasta: ks. prob. Nowackiego, aptekarza Edmunda Karłowskiego, kupców Aleksandra Całkosińskiego i Tomasza Godzinę oraz mistrza krawieckiego Pawła Jasińskiego. Wymienionym nie było wolno wyjeżdżać poza Kępno, a co drugi dzień musieli zgłaszać się do biura komendy Grenzschtzu. Ks. prob. Nowackiego wzięto jako zakładnika, lecz pozostawiono go na plebanii celem umożliwienia mu pełnienia obowiązków duszpasterskich. Wobec trzech dalszych obywateli, Wacława Hąci, Feliksa Supperta i bud. Franciszka Rozkosznego, jak wspomina Rada Ludowa w swoim raporcie do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, zamierzano również zastosować dozór Grenzschtzu¹⁷.

W związku z tymi represjami „Nowy Przyjaciel Ludu” pisał: „Hasło naszej Powiatowej Rady Ludowej lód na głowę tak dosadnie podziałało na polskie społeczeństwo naszego miasta i powiatu, że nie potrzebujemy powtórnie

¹⁵ B. Hulewicz, *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, Warszawa 1968.

¹⁶ W. Kokociński, J. Kurzawa, *Z dziejów Kępna*, Poznań 1960.

¹⁷ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 7 (z dnia 16 stycznia).

apelować o zachowanie spokoju i powstrzymanie się od jakichkolwiek reakcji na przeprowadzenie w mieści aresztowania”. Wyjaśnić należy, że zwrot „łód na głowy” był aluzją do przemówienia ks. Nowackiego na jednym z posiedzeń Rady Ludowej, na którym w odpowiedzi zwolennikom akcji zbrojnej przeciwko Grenzschutzowi, zalecił „łód na głowy”, który ostudziłby ich rozpalone głowy, rwące się do walki z Niemcami.

SKĄD WZIAŁ SIĘ GRENZSCHUTZ?

Rząd niemiecki doskonale rozumiał doniosłość zwycięstwa Polaków. Skrępowany jednak gorzkimi warunkami zawieszenia broni i rewolucyjnymi rozruchami w kraju, stanął wobec wypadków w Wielkopolsce bezradny i bezsilny.

Naczelne dowództwo niemieckie nakazało więc utworzenie w styczniu 1919 roku specjalnego dowództwa Heimatschutz-Ost. Zadaniem tego dowództwa było zorganizowanie i nadzorowanie wycofania wojsk niemieckich ze wschodu, zabezpieczenie im drogi odwrotu i obrona wschodnich granic Niemiec. Poza tym znaleźli się niemieccy patrioci-oficerowie, po części już zdemobilizowani, mając swe rodziny i majątki w Poznańskim, którzy gorączkowo rozpoczęli organizować ochotnicze oddziały Grenzschutzu, na których utrzymanie płynęły fundusze od obywatelstwa niemieckiego, zagrożonego w Wielkopolsce. Uciekła też duża część młodzieży niemieckiej i tych, którzy zdolni byli do noszenia broni z Wielkopolski poza kordon utworzony przez powstańców. Koloniści i urzędnicy niemieccy wstępowali w szeregi Grenzschutzu i w krótkim czasie poważne siły nieprzyjacielskie zgromadziły się na pograniczu oswobodzonych części Wielkopolski, gotowe w każdej chwili do uderzenia na powstańców, względnie na terenach jeszcze nieoswobodzonych zgnieść siłą każdy odruch wolnościowy ludności polskiej. Nawet Hindenburg wydał 15 lutego 1919 roku „płomienną” odezwę, skierowaną „An das gesamte wehrfähige Sachsenvolk” (Do całego zdolnego do noszenia broni narodu), w której wzywał ludność do zaciągu ochotniczego w oddziałach Grenzschutzu.

Pewni niemieccy urzędnicy, których nazwisk nie znamy, chcąc spowodować możliwie jak najszybszy i jak najliczniejszy przyjazd

Grenzschutzu do Kępna, alarmowali ustawicznie niemieckie władze we Wrocławiu o rzekomym zagrożeniu miasta przez komunistów i bolszewików. Usłudni hakatyści wrocławscy ślali do Kępna oddziały wojsk niemieckich, których oficerowie po przybyciu na miejsce dziwili się, że w mieście panuje spokój, że Polacy ani myślą o wywoływaniu niepokojów, że nie notowano wypadków rozbojów, o których mówiono im we Wrocławiu. Na komunistów, mimo pilnych poszukiwań, nigdzie nie natrafiono.

W sukurs kępińskim szowinistom przychodziły nie tylko wrocławskie władze cywilne i wojskowe, ale również władze uniwersyteckie. Na przykład rektor Uniwersytetu Wrocławskiego Koch propagował wśród studentów niemieckich zamknięcie uniwersytetu i ochotniczy zaciąg wszystkich studentów do Grenzschutzu celem obrony zagrożonych przez polskich powstańców ziem niemieckich. Zrozumiałe, że tego rodzaju propaganda antypolska musiała wytworzyć wśród studentów Niemców nastrój wrogości do studentów Polaków. Wkrótce niemieccy studenci rozpoczęli szykanowanie swoich polskich kolegów. Zmuszano ich do opuszczenia zebrań studenckich, na których miano dyskutować na temat środków i kroków, które by doprowadziły do usunięcia studentów Polaków z uniwersytetu. Wyrzucano ich z mieszkań, nie dopuszczano do wspólnych stołówek, utrudniano wstęp na uniwersytet, nazywając ich „zdrajcami Ojczyzny”.

Wrocław był zresztą jednym z większych ośrodków propagandy antypolskiej, którego Niemiecka Rada Ludowa (Volksrat) a zarazem Rada Centralna dla prowincji śląskiej, uchwaliła jednogłośnie w pierwszych dniach stycznia 1919 roku, po referacie radnego miejskiego Seibolda o położeniu w powiatach granicznych i „okropnym polskim terrorze, na który są narażone powiaty graniczne”, proklamację wzywającą wszystkich zdolnych do noszenia broni „Ślązaków” do obrony „zagrożonej ojczyzny”. Prowincje i powiaty graniczne Poznańskiego, które przyłączają się do Śląska – mówiła odezwa – są zdecydowane całą swą siłą bronić do ostateczności zagrożonej Ojczyzny, oczekuje się jednocześnie szybkiej pomocy z innych ziem niemieckich.

Z treści tej odezwy można wysunąć tylko jeden wniosek, a mianowicie taki, że Niemcy wrocławscy, nie przebierając w środkach, sięgali do kłamstw, oszczerstw oraz fałszerstw historycznych, aby ludność Śląska i tak zwanych

Ślązaków zamieszkujących w powiatach nadgranicznych m.in. w powiecie kępińskim, wciągając we własne cele polityczne i zmusić do opowiedzenia się za Rzeszą Niemiecką. Mało tego, zamierzali Ślązaków wcielić w pruski mundur i przysposobić do walki z polskimi powstańcami¹⁸.

Wypadki na przełomie 1918 i 1919 roku, bolesne i niekiedy upokarzające, stworzyły sytuację na wskroś poważną, do czego przyczynił się w głównej mierze Grenzschutz. Żołnierze niemieccy uważali się za panów, zaczęli „z butą” odnosić się do Polaków i stwarzali liczne prowokacyjne sytuacje, które miały uzasadnić konieczność ich pobytu w mieście i powiecie, a najbardziej ugodowym polskim politykiem miały odebrać złudzenie odnośnie do jakiegokolwiek porozumienia z Niemcami.

Nawet w wigilię Bożego Narodzenia nie zachowali pozorów spokojnego współżycia z Polakami. Sierżant i dwóch żołnierzy aresztowali na dworcu na rozkaz majora Humberta Józefa Kaźmierskiego, sprawującego z ramienia Pow. Rady Ludowej kontrolę nad wywozem żywności z powiatu. Zaprowadzono go do biura sztabu, gdzie oświadczono, że Rada Żołnierzy i Rada Ludowa już nie istnieją i że z tą chwilą kontrolę nad wywozem żywności obejmuje Grenzschutz. Na wniesione przez Kaźmierskiego zażalenie, Volksrat wraz z Radą Ludową wnieśli protest do landrata w Kępnie:

Jeżeli Rada Żołnierzy nie istnieje, to Volksrat istnieje z szerokimi uprawnieniami. Grenzschutz przypisuje sobie prawa dyktatury wojskowej, przeciwko czemu musimy energicznie zaprotestować, gdyż nie jesteśmy parobkami, a wolnymi obywatelami Niemieckiej Republiki Ludowej, czego widocznie panowie wojskowi nie uznają. W myśl rozporządzenia nadprezydenta prowincji poznańskiej z dn. 17.12.1918 roku Grenzschutz ma obowiązek przeciwdziałania wywozowi żywności.

Dalej donosi nam Kaźmierski, że jednego wieczoru bieżącego miesiąca żołnierze Grenzschutzu strzelali na

¹⁸ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 6 (z dnia 14 stycznia).

rynku i wykrzykiwali: „My tym Polakom już pokażemy”. Grenzschutz prowokuje więc tutejszą polską ludność na każdym możliwy sposób i dlatego prosimy tutejszy urząd o poczynanie kroków w kierunku wycofania Grenzschutzu, gdyż o spokój i porządek będzie dbała jak dotąd Straż Ludowa.

Pow. Rada Ludowa
Volksrat

Odtąd Grenzschutz nie tylko rozpoczął masowo wywozić żywność z powiatu do Niemiec, ale jawnie pobierał już wszelką kontrabandę. W końcu doszło do tego, że zabrakło masła i mleka dla szpitala.

Kwitło więc przemytnictwo. Niemcom chodziło o ogołocenie Polaków ze wszystkiego, w czym pomogli im Polacy niesumienni, nieuczciwi, wyzuci z wszelkiego poczucia wspólnoty narodowej i patriotyzmu. Do tych pseudo-Polaków i pseudopatriotów zaliczyć należy grupkę olszowskich gospodarzy, którzy pewnej wrześnieowej niedzieli przemycili z wyswobodzonych części Wielkopolski stado gęsi i sprzedali po cenach lichwiarskich Żydom, którzy z kolei przewieźli je do Niemiec i znowu grubo na nich zarobili. Po wsiach uwijali się osobnicy, którzy skupowali złoto i srebro, twierdząc, że czynią to na rzecz skarbu polskiego. W rzeczywistości skupowane kruszce sprzedawali z dużym zarobkiem pośrednikom niemieckim i żydowskim, którzy wywozili je do Niemiec¹⁹.

RADY LUDOWE W POWIECIE

Na terenie całego powiatu kępińskiego we wszystkich większych miejscowościach powstawały Rady i Straże Ludowe. W Baranowie powstała również Rada Żołnierska, mniej więcej w tym samym czasie co w Kępnie. W jej skład wchodził przebywający na urlopie żołnierz narodowości polskiej²⁰.

¹⁹ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 25 (z dnia 20 września).

²⁰ S. Kubiak F. Łozowski, *Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce 1918–1919...*, s. 31.

Z inicjatywą utworzenia w Ostrzeszowie rady wystąpił burmistrz Stächel. Powodowany troską o utrzymanie „porządku i spokoju” zwołał on 11 listopada zebranie, na którym wybrano tymczasową (provisorische) Radę Robotniczo-Obywatelsko-Żołnierską. Do jej grona wchodził: Jakub Gajewski, Grzesiak, Krzywiński, Siwek (do Rady Robotniczej) oraz Barczyński, Idzikowski, Stächel, Wodniakowski (do Rady Obywatelskiej) i Franciszek Gajewski, Kempa, Manikowski, Pietrzak (do Rady Żołnierskiej). Przewodniczącym całej Rady został burmistrz Stächel.

Po kilku dniach, a ściślej 16 listopada, odbyło się w Ostrzeszowie ponowne zebranie, na którym zerwano z panującą dotąd tymczasowością i dokonano stabilizacji istniejącej Rady, nadając jej jednocześnie nazwę Rady Robotniczo-Żołnierskiej. Przy tej okazji poszerzono też jej skład do 24 osób (20 Polaków i 2 Niemców, a do Rady Żołnierskiej 7 Polaków i 2 Niemców).

Stabilizacja ostrzeszowskiej Rady Robotników i Żołnierzy, prócz przemianowania swej nazwy i zmiany składu osobowego oraz pewnego umocnienia pozycji Polaków, nie wniosła istotniejszych zmian. Nie pociągnęła ona za sobą przede wszystkim zmiany jej oblicza społeczno-politycznego, gdyż tak jak poprzednio Rada ta była opanowana przez posiadaczy – funkcje dwóch jej przewodniczących znajdowały się w rękach kupców Marwego i Wodnikowskiego²¹.

W obrębie powiatu ostrzeszowskiego istniała jeszcze Rada Robotniczo-Żołnierska w Mikstacie²².

Liczne były za to w powiecie Straże Ludowe. Według stanu z 16 grudnia 1918 roku Straż w Opatowie liczyła 77 członków, w Siemianicach 70, w Łęce Opatowskiej 19, Podbolesławiu 11, Rakowie 43, Mariance 19 i w Szalonce 19 członków²³.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Z zapisków Henryka Falkowskiego, nauczyciela z Siemianic.

RADY WŁOŚCIAŃSKIE

Obok Rad Robotniczo-Żołnierskich działały na wsi Rady Włościańskie. Było ich jednak bardzo mało i nie odegrały one takiej roli jak Rady Robotniczo-Żołnierskie. Rady Włościańskie powstawały samorzutnie lub były powoływane do życia przez Rady Robotniczo-Żołnierskie. W odezwie rządowej wydanej w listopadzie 1918 roku do ludności wiejskiej powiedziano, że zadaniem Rady Włościańskich jest wspieranie odpowiednie władz miejscowych przez współdziałanie przy regulowaniu dostaw i zwalczaniu ukrytego handlu, przez popieranie wytwórczości wiejskiej, udzielanie pomocy wracającym zdemobilizowanym żołnierzom oraz przez udzielanie sobie wzajemnej pomocy przy ochronie osób i własności.

Koła polityczne Poznańskiego wypowiedziały się na ogół przeciw tworzeniu Rad Włościańskich. Również Sejm Dzielnicowy sprzeciwił się w zasadzie tworzeniu Rad, a większa własność ziemska na wsi, obawiając się większego ożywienia politycznego wśród włościan i robotników rolnych, nie tylko nie popierała organizowania Rad Włościańskich, ale często nawet przeciwstawiała się ich powołaniu do życia. Dlatego też Patronat Kółek Rolniczych wypowiedział się w zdecydowany sposób przeciw Radom Włościańskim:

Patronat uważa dla naszych stosunków Rady Włościańskie za zbyteczne ze względu na to, że Naczelną Radą Ludową w Poznaniu przez utworzone Rady Ludowe Powiatowe i Rady Ludowe Gminne stworzyła dla Polaków władze autonomiczne, a te przez delegatów swych doskonale porozumiewają się z Radami Żołnierzy i Robotników, które mają charakter państwowej władzy wykonawczej. Niechaj więc ci członkowie kółek naszych wstępują do Rad Ludowych i w nich pracują, a nie tworzą niepotrzebnie Rad Włościańskich²⁴.

²⁴ S. Kubiak F. Łozowski, *Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce 1918-1919...*, s. 61.

Czy w powiecie kępińskim istniały Rady Włościańskie? Raczej nie. Po wsiach zakładano, śladem Kępna, Rady Ludowe. Natomiast w sąsiadującym z Kępnem powiecie ostrzeszowskim powstawały Rady Włościańskie. Już 30 listopada 1918 roku odbył się w Ostrzeszowie pierwszy w Wielkopolsce Zjazd Rad Włościańskich powiatu ostrzeszowskiego. Celem tego Zjazdu było wybranie Powiatowej Rady Włościańskiej, której przewodniczącym został J. Palacz z Kuźnicy Starej. Znamienne jest, że nie weszła ona w skład Rady Robotniczo-Żołnierskiej²⁵.

OBRONA MIESZCZAŃSKA (EINWOHNERWEHR)

Zarządzeniem pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych z 15 kwietnia 1919 roku powołany został do życia tak zwany Einwohnerwehr, czyli Obrona Mieszczańska, której zadaniem było przeciwdziałanie niebezpieczeństwu życia i mienia mieszkańców, zbrojnym rozruchom, rabunkom i bandom złodziejskim oraz strzeżenie obywateli Rzeszy przed tymi niebezpieczeństwami.

Organizacja była ochotnicza i miała być dostosowana do miejscowych warunków. Obejmować miała wszystkie warstwy społeczeństwa w miastach i gminach wiejskich. Członkiem Obrony Mieszczańskiej mógł zostać każdy mieszkaniec po 24-tym roku życia. Jeżeli chodzi o broń, to zależnie od miejscowych stosunków, miały być wydawane członkom Obrony tylko zamki od karabinów, a same karabiny i amunicja miały być przechowywane w bezpiecznym miejscu pod nadzorem dowódcy Obrony. Kępno pod względem organizacyjnym włączone zostało do obszaru grupy Briese, do której należały również powiaty Milicz, Trzebnica, Syców, Oleśnica, Namysłów i Brzeg. W Kępnie, jak wynika to ze spisu Obrony Mieszczańskiej grupy Briese, nie doszło do utworzenia Obrony Mieszczańskiej, gdyż – jak czytamy w rubryce „Uwagi” tegoż zestawienia – „Unter der grösstenteils polnischer Bevölkerung des Kreises haben sich trotz rühriger Werbetätigkeit des Kreiskomisars Freiwillige nicht gemeldet, czyli „Wśród większości polskiej ludności powiatu mimo wytężonej działalności agitacyjnej komisarza powiatowego nie zgłosili się ochotnicy”.

²⁵ Tamże, s. 59.

Stwierdzenie niemieckich władz, działających wówczas na terenie powiatu kępińskiego, przyznaje, że większość mieszkańców powiatu stanowili Polacy, którzy odmówili współpracy z niemiecką organizacją, jaką była Obrona Mieszczańska, mająca ściśle powiązania z niemiecką władzą wojskową. Wyteżone usiłowania komisarza powiatowego i równocześnie powiatowego dowódcy Obrony oberleutnanta landwery Appenrotka nie dały żadnego rezultatu²⁶.

STAN WYJĄTKOWY W MIEŚCIE

9 stycznia 1919 roku ukazało się rozporządzenie, podpisane przez komendanta Grenzschtuzu mjr. Huberta, burmistrza Wischanowskiego i decernenta przy burmistrzu Supperta za Volksrat, o zaprowadzeniu w mieście stanu wyjątkowego. W związku z tym wstrzymano 20 stycznia 1919 roku rano ruch kolejowy na linii Ostrzeszów-Kostów. W ten sposób uniemożliwiano dostarczenie poczty z Poznania do Kępna.

Ograniczono również komunikację do i z Kępna na wszystkich drogach i obszarach leżących między tymi drogami od godz. 5-tej popołudniu do godz. 7-mej rano. Od godziny 7-mej rano do 5-tej popołudniu wolno było poruszać się tylko na następujących sześciu drogach: Kępno-Ostrzeszów, Kępno-Doruchów, Kępno-Podzamcze, Kępno-Słupia, Kępno-Mroczeń i Kępno-Bralin. Wszystkim osobom, napotkanym w dzień lub w nocy na innych drogach poza wyżej wymienionymi, groziło postrzelenie.

Komunikacja kolejowa z Podzamcza została wstrzymana 18 stycznia 1918 roku.

Miejscową szkołę oddano na kwatery dla Grenzschtuzu. W związku z tym pisano 29 stycznia, że

gdyby nie dano tym łażegom schronienia w tak wygodnych
budynkach, jakimi są nasze uczelnie, to w takim razie

²⁶ Akten des Kreis Ausschusses zu Kempen i.P. – Abtl. Id – Fach 3 – nr 5 Band 1 – angelegt 1919.

musieliby pobudować sobie budy, podobnie jak dzikie króliki. Nasze dzieci roku zeszłego musiały całymi dniami siedzieć w zimnych klasach, dla tych co czyhają na naszą zgubę jest w bród opału. W ten sposób czyni się pobyt Grenzschutzowi w Kępnie przyjemniejszy. Taka uprzejmość ze strony naszych władz nie jest na miejscu. Pierwszą ofiarą stanu wyjątkowego stał się młody człowiek Wiktor Gaczyński, syn byłego poborcy podatkowego przy kasie miejskiej. Znajdował się po godzinie policyjnej w drodze do domu na ulicy Kilińskiego i na wezwanie patrolu nie stanął, który strzelił do niego i go zabił²⁷.

PIERWSZY POBÓR DO WOJSKA POLSKIEGO

Na pierwszej stronie „Nowego Przyjaciela Ludu” z 25 stycznia ukazało się następujące rozporządzenie dotyczące poboru do wojska polskiego:

I

Powołuje się pod broń do czynnej służby wojskowej w wojsku polskim wszystkich Polaków, którzy urodzili się w latach 1897, 1889 i 1899.

Powołani tym rozporządzeniem pod broń winni się zgłosić osobiście do urzędów, wyznaczonych w publicznych obwieszczeniach przez władze policyjne.

II

Kto się nie zgłosi do urzędu w czasie, wyznaczonym przez władzę policyjną, lub kto następnie na wezwanie nie stawi się do służby wojskowej, karany będzie przez sąd doraźny więzieniem aż do lat pięciu i grzywną aż do stu tysięcy marek, albo jedną lub drugą karę.

²⁷ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 4 (z dnia 29 stycznia).

Poznań, dnia 17 stycznia 1919 roku
Komisariat Naczelnej Rady Ludowej
Adam Poszwiński X. Adamski Wojciech Korfanty

Umieszczenie tego rozporządzenia wzywającego Polaków pod broń na łamach pisma polskiego, tuż pod okiem Grenzschtuzu, wywołało wśród miejscowych Niemców, władz niemieckich i żołnierzy Grenzschtuzu istną furię wściekłości i represji wobec pisma i Drukarni Spółkowej, w której było drukowane.

25 stycznia 1919 roku około godziny 3-ciej popołudniu zjawił się w drukarni oddział Grenzschtuzu, składający się z wicefeldwebela, czyli sierżanta i trzech żołnierzy. Nie zastali na szczęście redaktora Ciecińskiego. Zarządzili więc od personelu drukarni podania jego miejsca pobytu oraz nazwisk osób redagujących gazetę, gdyż – jak oświadczyli – ogłoszenie w ostatnim numerze pisma rozporządzenia o poborze do wojska polskiego, zawiera wezwanie do zdrady stanu. Ponieważ nikt z pytaných niczego nie zdradził, sierżant, który oddziałem dowodził, usiłował ucznia drukarskiego 17-letniego Juliana Nowaka zmusić do zeznania i podania miejsca pobytu redaktora Ciecińskiego. Ale nawet trzykrotnie przyłożenie rewolweru do skroni i dwukrotne uderzenie w twarz nie zmusiły dzielnego chłopaka do złożenia zeznania, które mogłoby doprowadzić do ujęcia uciekiniera. Odprowadzono go więc wraz z drugim uczniem na komendę, lecz po dalszych – oczywiście bezskutecznych badaniach – puszczono ich wolno. Część urządzenia drukarni żołnierze zniszczyli, po czym lokal zamknęli, a klucz zabrał sierżant, wobec czego dalsze wydawanie pisma stało się niemożliwe.

Redaktor Teofil Cieciński, któremu groził sąd wojenny, musiał ratować się ucieczką za linię demarkacyjną do Ostrzeszowa, skąd powrócił dopiero w roku następnym z wojskiem polskim, które 17 stycznia 1920 roku na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego zajęło powiat. Na nowo wydawanie „Nowego Przyjaciela Ludu” podjęto dopiero 1 września 1919 roku. Jednak często pojawiała się w nim notatka mówiąca, że „z powodów od nas niezależnych tego a tego numeru N.P.L. wydać nie było można”.

Nie tylko drogą konfiskat utrudniano wydawanie polskiego pisma w Kępnie, gdyż nawet poczta, gdy przyszedł czas przyjmowania przedpłaty

na IV kwartał 1919 roku, odmawiała jej przyjmowania, twierdząc na skutek wniesionych reklamacji, że nie wiedziała czy „Nowy Przyjaciel Ludu” będzie nadal wychodził²⁸.

PROWOKACJE I EKSCESY GRENZSCHUTZU

Z chwilą zajęcia miasta i powiatu przez Grenzschutz nastąpiły dla polskiej ludności ciężkie i trudne czasy. Początkowo Niemcy, gdy tylko nadarzyła się okazja czy to w prywatnym życiu czy na publicznych zebraniach, podkreślali chęć, a nawet konieczność, pokojowego współżycia z Polakami. Także żołnierze niemieccy Grenzschutzu, poza drobnymi wykroczeniami będącymi w sprzeczności z dyscypliną wojskową, nie wykazywali specjalnej wrogości w stosunku do Polaków. Zdawało się, że rewolucja w Niemczech, której skutki było można zaobserwować również w Kępnie, skłoniła kępińskich Niemców w kierunku konieczności współżycia i współdziałania z innymi narodami, a więc również z Polakami. Niebawem okazało się jednak, że było to pojęcie błędne i złudne.

Skoro bowiem zaczęły pojawiać się szczegóły o wybuchu powstania wielkopolskiego i o zwycięstwie Polaków, kępińskich Niemców ogarnął początkowo niepokój. Gdy otrząsnęli się z tych koszmarnych dla nich myśli, zaczęli zajmować w stosunku do Polaków bardziej ostrożne i mniej przyjazne stanowisko. Odnosiło się wrażenie, że zorza wolności, która oświetliła drogę narodu polskiego do niepodległości i samodzielnego bytu państwowego, stworzyła jakby niewidzialną zaporę między Polakami a Niemcami zamieszkałymi w Kępnie. Dopiero teraz Grenzschutz zaczął objawiać swoje właściwe wrogie oblicze i zamiary w stosunku do ludności polskiej.

Pierwszych wybryków, będących w rażącej kolizji z głoszonym przez Niemców hasłem zgodnego współżycia obu narodowości w Kępnie, dopuścili się żołnierze Grenzschutzu 22 i 23 grudnia 1918 roku, rozpoczynając zrywanie żołnierzom Polakom kokard o barwach narodowych i polskich orzełków. Pierwszymi oficerami tych

²⁸ Z zapisków W. Kokocińskiego i akt Drukarni Spółkowej w Kępnie.

hakatystycznych sługusów w mundurach Grenzschtzu – jak nazwał ich „Nowy Przyjaciel Ludu” – stali się trzej mieszkańcy Kępna, Czesław Rabiega, Ignacy Cierpik i Michał Koziół oraz Marian Kłobus z Baranowa, którym zerwano polskie kokardy. Zajściem tym zainteresowała się Straż Ludowa, która wniosła zażalenie do Zarządu Policyjnego w Kępnie:

Do Zarządu Policyjnego przez Volksrat w miejscu
Niżej podpisani pozwalają sobie przedłożyć celem dalszego
załatwienia następującej sprawy²⁹:

1) Dnia 22 grudnia 1918 roku na rynku zatrzymało trzech żołnierzy Heimats – wzgl. Grenzschtzu piekarza Czesława Rabiegę z Kępna i wezwało go do usunięcia kokardy, utrzymanej w polskich barwach narodowych, którą nosił na lewej stronie marynarki. Rabiega zażądał wyjaśnienia, kto upoważnił tych żołnierzy do stawienia takich żądań, gdyż nie mu nie wiadomo o takim zakazie. W odpowiedzi na to jeden z żołnierzy przystąpił do niego, zerwał mu kokardę, rzucił ją na ziemię i podeptał. Gdy Rabiega zaprotestował przeciwko takiemu bezprawnemu postępowaniu, żołnierze zagrozili mu użyciem broni.

2) Dnia 23 grudnia 1918 roku zatrzymali żołnierze Heimatsschtzu murarza Ignacego Cierpika, instalatora Michała Koziół i kupca Mariana Kłobusa z Baranowa i wezwali ich do usunięcia kokard, przy czym zagrozili im, że w wypadku sprzeciwu kokardy zostaną siłą odebrane. Kłobucha odprowadzono na odwach, gdzie mu kokardę zdjęto.

Rabiega i 3 inne osoby miały kokardy wojskowe, które otrzymali przy zwolnieniu z wojska.

Niżej podpisani udali się do dowódcy stacjonującego tutaj Detachement, gdzie spotkali adjutanta, któremu przedłożyli

²⁹ Z zapisków Henryka Falkowskiego, nauczyciela z Siemianic.

całą sprawę. Znajdujący się w biurze oficer zauważył, że Rada Żołnierska wydała zakaz noszenia kokard w polskich barwach narodowych. Takie zarządzenie, które mogłoby być wydane tylko za zgodą urzędów i miejscowego Volksratu, nie zostało dotąd ogłoszone.

Wspomniane poczynania w obecnym czasie, w którym zna się tylko równych wśród równych i wolnych wśród wolnych, zagrażają w poważnym stopniu i nie pozostawiają miejsca panującemu w mieście spokojowi i porządkowi, jak również hamują dobre współzycie obu narodowości zamieszkałych w mieście.

Kępno, dnia 23 grudnia 1918 r.

Straż Ludowa - (Volkswehr)

(-) P. Jasiński

(-) W. Kokociński

Na skutek tego protestu komendant Grenzschtzu przyrzekł, że podwładnym żołnierzom wyda odpowiednie rozkazy i że podobne wypadki nie powtórzą się w przyszłości. Niestety nie trwało to długo, bo już 4 stycznia 1919 roku miał miejsce podobny wypadek. Coraz częściej zdarzało się, że żołnierze Grenzschtzu przyjmowali postawę agresywną wobec tych Polaków, którzy w miejscach publicznych (urzędach i sklepach) rozmawiali po polsku. Posunęli się nawet do tego, że gdy ulicami miasta szedł kondukt pogrzebowy prowadzony przez ks. Zimocha, szydzili i naśmiewali się z niego. Mogli sobie pozwalać na tego rodzaju wybryki, czuli się panami sytuacji i jako wojsko reprezentowali siłę, podczas gdy Polacy mieli ręce związane postanowieniami Radu Ludowej i byli w niektórych wypadkach zbyt tolerancyjni. Zdarzało się, że na jednym z zebrań Volksratu major Grenzschtzu pozwolił sobie na stwierdzenie, iż Kępno jest miastem niemieckim i takim pozostanie. W związku z tym oświadczeniem „Nowy Przyjaciel Ludu” wyraził zdziwienie, że obecni na zebraniu Polacy nie pouczyli pana majora, że Kępno było, jest i będzie miastem polskim.

To samo pismo żaliło się w nr 2 z 4 stycznia 1919 roku, iż mimo że naczelny prezes von Eisenhardt rozporządził, że urzędnicy mają przyjmować

wnioski i korespondencję w języku polskim, niemieccy urzędnicy w powiecie kępińskim dziwią się, że Polacy piszą nadal po niemiecku. „Rodacy! – wzywano – każdy Polak powinien odtąd we wszystkich wnioskach i korespondencjach do urzędu, to jest do landrata, komisarza, burmistrza, do sądu itd. używać tylko języka polskiego”.

Dziwić się więc nie można, że wobec takiego poddańczego postępowania niektórych Polaków, buta niemiecka, a szczególnie żołnierzy niemieckich, rosła z każdym dniem.

NAJAZD NA DWÓR PUŁK. THIELA

W nocy z 9-tego na 10-tego stycznia 1919 roku przybyło do dworu w Doruchowie ośmiu żołnierzy z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu i oświadczyło, że są Polakami uciekającymi z Kępna przed Grenzschutzem do Skalmierzyc. W tym momencie nadjechała powozem pani Thielowa. Gdy weszła do mieszkania, wtargnęli za nią owi żołnierze, oświadczając, że muszą koniecznie zobaczyć się z panem Thielem. Nie pomogły tłumaczenia Thielowej, że męża nie ma w domu. Udali się do sypialni, gdzie przekonali się, że pułkownika rzeczywiście nie było. Wychodząc z domu, zabrali jego broń znalezioną przy poszukiwaniach. Przed domem stała jeszcze karetka, którą Thielowa przyjechała. Zmusili więc stangreta, Franciszka Czekałę, do podwiezienia ich szosą w kierunku Mikorzyna. Wyjeżdżając z parku, zabrali karabin maszynowy, który poprzednio tam ustawili. W karecie rozmawiali tylko po niemiecku. Szosa do Mikorzyna była dość gęsto obstawiona wojskami Grenzschutzu z Kępna. Oficer jadący na koźle obok stangreta, grożąc mu stale bronią palną, oświadczył: „Dobrze, że Twego Pana nie było w domu, bo byłby już teraz nie żył”. Wszyscy wysiedli z karety krótko przed Mikorzynem, gdzie czekał na nich samochód ciężarowy. Wyjeżdżając z Doruchowa zabrali ze sobą milicjanta, który pełnił służbę nocną, wygrażając mu, iż zostanie rozstrzelany...³⁰.

³⁰ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 6 (z dnia 14 stycznia).

GRENZSCHUTZ W POSZUKIWANIU PIENIĘDZY NA PLEBANII W PODZAMCZU

Pod koniec grudnia 1918 roku nocą zjawił się na plebanii w Podzamczu pod wodzą bliżej nie znanego kapitana, oddział Grenzschtzu z Kępna, który zażądał od ks. prob. Śpikowskiego wydania pieniędzy będących rzekomo własnością Straży Ludowej. Ks. Śpikowski przedłożył kwit jako dowód, że pieniądze oddał już dawno prawowitemu właścicielowi. Kapitan, pozostawiwszy kilku żołnierzy na straży, udał się do przewodniczącego Straży Ludowej – Lorenca. Lecz i tutaj nie udało mu się pieniędzy wyłudzić, gdyż Lorenc ich już nie posiadał. Chcąc nie chcąc, był zmuszony wrócić z niczym do Kępna.

Pieniądze, o które chodziło Grenzschtzowi, pochodziły z kontrybucji nałożonej przez Niemców na mieszkańców Wielunia. Z chwilą wybuchu rewolucji, Niemcy opuścili Wieluń, zabierając ze sobą 500 000 marek niemieckich. Zorganizowana już w Podzamczu polska straż graniczna przepuściła uciekających Niemców po wykupieniu przepustki za kwotę 30 000 marek niemieckich, o które kapitanowi Grenzschtzu teraz chodziło. Były to więc pieniądze Straży Granicznej, a nie Straży Ludowej. A że w kasie Grenzschtzu były pustki, trzeba ją było znowu napełnić, choćby na drodze gwałtu i rozboju³¹.

GRENZSCHUTZ SZERZY TERROR I NIEPOKÓJ

W pierwsze święto Bożego Narodzenia 25 grudnia 1918 roku wieczorem padły na rynku kępińskim ostre strzały. Straż Ludowa, która natychmiast rozpoczęła dochodzenie, stwierdziła, że strzały oddał dyżurny odwachu Grenzschtzu wicefeldwebel, czyli sierżant Koch. Aresztowano go i odstawiono na komendę Grenzschtzu. W niedzielę 12 stycznia 1919 roku o godzinie 12-tej w południe wezwano prezesa Rady Ludowej ks. prob. Nowackiego i redaktora „Nowego Przyjaciela Ludu” Teofila Ciecińskiego do Grenzschtzu na przesłuchanie. Czyniono ich odpowiedzialnymi za powstały w mieście nastrój napięcia między ludnością a Grenzschtzem. Twierdzono, że to z ich winy ludność polska jest wrogo ustosunkowana do Grenzschtzu. Zarówno ks. prob. Nowacki

³¹ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 2 (z dnia 4 stycznia).

jak i red. Cieciński twierdzili w swej obronie, że czynią wszystko, aby w mieście panował spokój i porządek, a winę za panujące w mieście rozdzwęki i stan napięcia ponoszą te elementy, które swym szczuciem na Polaków spowodowali przybycie do miasta Grenzschtzu. Te ciemne „elementy”, których należało szukać wśród niemieckich mieszkańców miasta, sprzyjających Grenzschtzowi, prowokowały najróżniejsze ekscesy i antypolskie wystąpienia, aby wykazać, że Polacy zagrażają nie tylko spokojowi, ale i utrudniają władzom niemieckim normalne pełnienie obowiązków urzędowych oraz że to Polacy prowadzą skrytą, konspiracyjną działalność na rzecz oddziałów powstańczych w sąsiednim ostrzeszowskim powiecie i dążą do oderwania powiatu od Niemiec i przyłączenie do wyzwolonych ziem polskich. Kampania ta, wymierzona przeciwko polskiemu społeczeństwu, miała uzasadnić konieczność stacjonowania w mieście i powiecie Grenzschtzu, inaczej w mieście miała zapanować anarchia, rozbój i Bóg wie co jeszcze.

Nie dziwi więc, że w przeddzień przesłuchiwanie ks. prob. Nowackiego i red. Ciecińskiego, czyli w nocy z 10-tego na 11-tego stycznia 1919 roku około godziny 21:30 usłyszano na ulicy Owsianej, dzisiejszej Kilińskiego, w pobliżu stajni Grützmachera, olbrzymi wybuch, który miał być hasłem do nowych aktów dyskryminacyjnych w stosunku do Polaków jako rzekomych sprawców owego wybuchu. Mało tego, natychmiast wszczęto poszukiwania w ogrodzie Stalingradzkiej, szukano broni i domniemanego sprawcy wybuchu, Ignacego Wolnego, którego w końcu zatrzymano i osadzono w areszcie.

Po odprowadzeniu Wolnego, którego następnego dnia zwolniono, Grenzschtz wysłał 20 ludzi, uzbrojonych w karabiny i ręczne granaty, na plebanię do ks. prob. Nowackiego, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizję. Przeszukano i przetrząsnęto wszystkie pokoje, piwnice i strychy probostwa, budynki gospodarcze i Dom Katolicki. Poszukiwano broni, której naturalnie nie znaleziono. Rewizja trwała od godziny 24-tej do 2:30 w nocy. Następnie zaprowadzono ks. prob. Nowackiego na miejsce wybuchu, gdzie czyniono mu różne nieuzasadnione zarzuty.

Tej samej pamiętnej soboty przedpołudniem przeleciały nad miastem trzy samoloty, które zrzucały paczki z odezwami do niemieckiej ludności. W ulotkach szkalowano Polaków i wzywano Niemców do walki z polską ludnością Kępna. W odpowiedzi na to Polacy wyrazili w miejscowym

piśmie nadzieję, że „obywatele narodowości niemieckiej nie dadzą posłuchu ciemnym elementom, mącicielom spokojnego współzycia obywatelstwa miasta i tak jak dotąd żyć będą w zgodzie z Polakami”. Jeszcze jedno wydarzenie miało miejsce tego samego dnia. Otóż krótko przed rozpoczęciem lekcji w miejscowej szkole podstawowej, w której na II piętrze ulokowano jeden z oddziałów Grenzschutzu, padł strzał. Jeden z żołnierzy manipulował przy karabinie w obecności dzieci. Kula przeszła nad głowami dzieci i utknęła w ścianie. Po tym wypadku wojsko opuściło szkołę³².

W tym czasie atmosfera w mieście była bardzo napięta. Szczególnie te jednostki spośród mieszczaństwa, które brały żywy udział w życiu publicznym, względnie zajmowały stanowiska we władzach Rady Ludowej, narażone były na represje. Ci, którym groziło aresztowanie, ukrywali się po wioskach u krewnych i znajomych. Jeżeli i tam czuli się niepewnie, szukali schronienia w innym miejscu. Wreszcie gdy sytuacja stała się nie do zniesienia, cały szereg osób ściganych i poszukiwanych przez władze policyjne opuściło powiat i przeszło przez linię demarkacyjną. Było to w maju 1919 roku. Wśród uciekinierów znaleźli się: Aleksander Całkosiński sen., Ignacy Całkosiński, Tomasz Godzina sen., Stanisław Hącia, Paweł Jasiński, Jan Kubera, Franciszek Machiński, Franciszek Rozkoszny z Kępna, Bitnerowicz z Opatowa, Szubert z Słupi p.k. i inni. Po kilku miesiącach wszyscy powrócili do swoich domów.

W czerwcu z 21 na 22 tegoż samego miesiąca aresztowano około 20 osób z Kępna i powiatu i osadzono ich jako zakładników w obozie Neuhammer za Żeganiem na Dolnym Śląsku. Wśród aresztowanych znaleźli się m.in. ks. prob. Ignacy Nowacki, prezes Pow. Rady Ludowej w Kępnie, nauczyciel śpiewu i gimnastyki Teodor Fliegier z Kępna, ks. Onufry Śpikowski z Podzamcza, właściciel dóbr Witold Daszkiewicz z Olszowy, kierownik szkoły Wybieralski, właściciel Mielęcina Franciszek Życki, nauczyciel Władysław Majewski również z Mielęcina, Januszek z Szklarki Mielęckiej, Idźczak listonosz z Kępna, Leon Wencek z Kępna i Mikołajczyk z Kępna.

Ten nowy krok represyjny ze strony Grenzschutzu wywołał wśród Polaków duże wzburzenie, a wśród niektórych Niemców niezadowolenie.

32 „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 6 (z dnia 14 stycznia).

Aresztowanych umieszczono na górnym piętrze urzędu pocztowego. Towarzystwo Wincentego a Paulo wraz z Czerwonym Krzyżem zorganizowało natychmiastową pomoc dla uwięzionych w postaci śniadań i obiadów. Czyniono wszystko w kierunku zwolnienia ks. prob. Nowackiego z aresztu tak, by mógł odprawić niedzielne nabożeństwo. Rada Parafialna zaoferowała się na zakładników i do dyspozycji Grenzschtzu w zamian za zwolnienie ks. prob. Nowackiego. Niestety bezskutecznie. Interwencje pastora i rabina również nie pomogły. Nieustępliwość niemieckich władz policyjnych i Grenzschtzu tłumaczono sobie aresztowaniem pewnego pastora – Niemca przez polskie władze w Ostrzeszowie.

Następnego dnia, w niedzielę, zebrał się przed urzędem pocztowym tłum mieszkańców, który manifestował na rzecz aresztowanych i domagał się ich uwolnienia. Padły pogroźki pod adresem Grenzschtzu, który przystąpił do rozpraszania tłumu. W toku zamieszania jeden z konnych żołnierzy usiłował wjechać do kościoła przepełnionego wiernymi, wywołując oczywiście olbrzymi popłoch.

Gdy wszystko się trochę uspokoiło, przeprowadzono internowanych do gmachu miejscowego gimnazjum, skąd na trzeci dzień wyprowadzeni zostali na dworzec, załadowani do pociągu i wywiezieni na razie w niewiadomym kierunku. Dopiero po dwóch tygodniach przyszła wiadomość od ks. prob. Nowackiego, że wszyscy aresztowani znajdują się w obozie Neuhammer na brandenburskich piaskach i proszą o żywność. Szybko zorganizowano doraźną pomoc, z którą do Neuhammer udały się panie: Hajdrychówna, siostrzenica ks. Nowackiego, Fliegerowa, żona internowanego nauczyciela i Śpikowska, siostra ks. Śpikowskiego.

Obóz w Neuhammer był obozem jenieckim, w którym znajdowali się żołnierze różnych narodowości z pierwszej wojny światowej. Byli tam więc Polacy, Francuzi, Rosjanie i inni. Obowiązywał ich ostrzejszy rygor od rygoru stosowanego odnośnie do kępińskich zakładników, których umieszczono w specjalnym baraku, dawniejszej stolarni, i których byt w obozie był dosyć znośny, przy względnej swobodzie. Ks. prob. Nowackiemu zezwolono nawet na jądanie obiadów w kantynie.

Zdarzały się wśród jeńców Polaków ucieczki z obozu. Uciekinierom pomagał zorganizowany w Kępnie komitet, dostawali pomoc materialną,

żywność i możliwość przeprowadzenia przez linię demarkacyjną do ostrzeszowskich oddziałów powstańczych.

Po kilku tygodniach, w sierpniu 1919 roku, wszyscy zakładnicy zostali zwolnieni z obozu i szczęśliwie powrócili do swoich rodzin³³.

Na skutek fałszywych oskarżeń przez niemieckich denuncjantów nie trudno było popaść w podejrzenie i konflikt z władzami niemieckimi. Prasa miejscowa donosiła od czasu do czasu o wypadkach niesłusznych i urojonych przez niemieckich nadgorliwców posądzeniach, które – co zdarzyło się oczywiście bardzo rzadko – kończyły się szczęśliwie dzięki różnym sprzyjającym okolicznościom. Tak na przykład donosił „Nowy Przyjaciel Ludu” w jednym ze swoich październikowych numerów. W piątek 17 października 1919 roku stawili się pod zarzutem zdrady stanu przed nadzwyczajnym sądem wojskowym w Kępnie gospodarz Antoni Moś oraz Józef Juszcak, oboje z Kuźnicy. Ze względu na to, że w dniach najbliższych miała zostać ogłoszona amnestia, oparta na układzie między Polską a Niemcami, rozprawę odroczone. Obaj oskarżeni odpowiadali za zarzucone im rzekomo przestępstwo z wolnej stopy. Często tego rodzaju sprawy miały, jeżeli nie humorystyczne, to szczęśliwe zakończenie. Świadczą o tym dwa wydarzenia.

Trzech synów Michała Banasiaka z Mechnic poszło do powstańców w Ostrzeszowie. Czwarty syn, Ludwik, przebywający w Kępnie, któremu groziło aresztowanie, uciekł do ojca do Mechnic. 9 lutego 1919 roku Mechnice zajęły oddziały powstańcze. Grenzschutz, który chciał za wszelką cenę dostać w swoje ręce Michała Banasiaka i zemścić się na nim za udział synów w powstaniu, aresztował w Kępnie właściciela Olszowy Podmiejskiej Wunschika w przekonaniu, że to Banasiak. Obaj bowiem byli do siebie trochę podobni. Po wyjaśnieniu omyłki Wunschika zwolniono. To humorystyczne zakończenie polowania na Banasiaka wywołało w mieście wiele wesołych komentarzy i zadowolenie z nieudanej akcji Grenzschutzu³⁴.

W innym wypadku wachmistrz posterunku żandarmerii w Baranowie Waberg otrzymał 21 czerwca 1919 roku od kampanii strzelców von Schilla

³³ Na podstawie wspomnień siostrzenicy ks. Nowackiego Felicji Hajdrychówny, nauczycielki z Kępna.

³⁴ Według wspomnień Ludwika Banasiaka z Kępna.

polecenie odstawienia do sądu w Kępnie trzech aresztowanych Polaków: robotnika Abrama z Opatowa, stolarza Michalskiego i krawca Marszałka z Baranowa, podejrzanych przez Niemców o kolportowanie polskich ulotek treści antyniemieckiej. Przesłuchujący aresztowanych sędzia zwolnił Michalskiego i Marszałka, a Abrama polecił Wabergowi odstawić do więzienia sądowego. W momencie, gdy Waberg otwierał drzwi do budynku więziennego, Abramowi udało się zbiec i schronić w pobliskich łąkach zboża. Waberg oddał za nim dwa strzały, które były na szczęście niecelne. Mimo natychmiastowego pościgu uciekiniera nie przechwycono. Później policja stwierdziła, że Abram uciekł do Kongresówki. Z powodu tej ucieczki Waberg miał duże trudności ze swoimi przełożonymi, którzy twierdzili, że nie otrzymali na czas raportu o ucieczce Abrama. Waberg twierdził z kolei, że jeszcze tego samego dnia meldował swemu koledze, żandarmowi Ekertowi, o ucieczce. Ten zaś, mając widocznie jakieś porachunki z Wabergiem, twierdził, że tego dnia nie był w Kępnie i nie widział się z Wabergiem, który otrzymał najprawdopodobniej od kogoś polecenie, by umożliwić Abramowi ucieczkę. Waberg zareplikował, że Eckert, który lubi pić, był widocznie tego dnia pijany, skoro nie pamięta spotkania i rozmowy. W końcu władze zamknęły dochodzenie przeciwko Wabergowi i nie uznały go winnym przekroczenie służbowego³⁵.

Różnie musiało dziać się w szeregach nie tylko niemieckich żandarmerii, ale również wśród oficerów i podoficerów Grenzschutzu, skoro w czwartek 6 listopada 1919 roku pewien zastępca oficera kępińskiej załogi Grenzschutzu popełnił w Kępnie w hotelu Wencka, późniejszym Hotelu Polskim, samobójstwo – zastrzelił się. Powodem desperackiego kroku było wykrzycie „brudnych spraw”, w które był podobno uwikłany. Został pochowany na kępińskim cmentarzu ewangelickim³⁶.

POWSTANIE OSTRZESZOWSKIE I PODZIEMIE KĘPIŃSKIE

Nastąpiły tak dla Kępna jak i dla wsi kępińskiej ciężkie czasy. Szczególnie w większych ośrodkach miejskich i wiejskich, w których kwaterował Grenzschutz, ludność polska narażona była na różne wybryki żołnierzy

³⁵ Akta Kreisazschiuss zu Kempen Abt. I.d. – Fach 3 Nr 5.

³⁶ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1919, nr 46 (z dnia 8 listopada).

niemieckich i żyła w ciągłym niepokoju przed rekwizycjami żywego i martwego inwentarza i przed aresztowaniami. Najbardziej narażone były na prześladowania przez Grenzschutz te rodziny, a szczególnie rodzice, których synowie znaleźli się w oddziałach powstańczych lub w wojsku polskim, względnie w oddziałach Polskiej Organizacji Wojskowej, stacjonujących po drugiej stronie Prosny. Ileż to ojców rodzin aresztowano i wleczono na przesłuchania do Kostowa, Kluczborka, Wrocławia i Opola? A ilu gospodarzy i robotników folwarczynach, chcących uchronić się przed aresztowaniem, musiało uciekać i szukać schronienia po drugiej stronie Prosny? Gościny u ludzi zamieszkałych w Wieruszowie, Chróście i innych osiedlach b. Kongresówki lub na terenach już wyzwolonych powiatu ostrzeszowskiego?

Mimo że patrole niemieckie stale odwiedzały wioski i przeprowadzały rewizje i aresztowania, ludność polska nie lękała się Grenzschutzu, lecz śmiało popierała i współdziałała z powstańcami i wojskami polskimi oraz domagała się przyłączenia do rodzącego się Państwa Polskiego. Względny spokój cieszyły się zachodnia i południowa część powiatu o zapleczu częściowo niemieckim oraz niektóre miejscowości skolonizowane przez Niemców, jak na przykład Mroczeń, w którym mieszkało dużo kolonistów niemieckich. W tych środowiskach Grenzschutz czuł się do pewnego stopnia bezpieczny. Natomiast wschodnia i północna część powiatu, szczególnie obwody kępiński aż po linię bojową powstańców ostrzeszowskich i opatowski aż po Prosnę, zamieszkałe przez ludność rdzennie polską, były stale pod silną presją Grenzschutzu.

Wiadomo z jakich przyczyn nie doszło do wybuchu powstania w powiecie kępińskim. Konieczność przedłużenia frontu wzdłuż granicy powiatu sycowskiego i namysłowskiego, na obsadzenie którego nie wystarczyła szczupła kadra powstańcza, brak broni i amunicji, jak i niepewność zaplecza śląskiego zamieszkałego w dużym procencie przez Niemców, nie pozwalały na zorganizowanie powstania. Stąd miejscowe czynniki polskie poszły po linii zaleceń poznańskich władz wojskowych i odstąpiły od wywołania powstania, tym bardziej, że w powiecie mocno działał Grenzschutz. O wiele korzystniej przedstawiała się sytuacja w powiecie ostrzeszowskim i samym Ostrzeszowie, który potrafił już 5 grudnia 1918 roku przepędzić transport Grenzschutzu, składający się z batalionu 7 dywizji kawalerii. Batalion wycofał się do Kępna i tam został

zakwaterowany³⁷. Ostrzeszowski landrat von der Wense, który sugerował Grenzschutzowi opuszczenie Ostrzeszowa, po powrocie do Niemiec oskarżony o zdradę stanu, zmarł w więzieniu.

FRONT OSTRZESZOWSKO-KĘPIŃSKI

6 stycznia 1919 roku³⁸ rozwiązano istniejącą w Ostrzeszowie Radę Żołnierską, a Rada Ludowa na czele z Józefem Wężykiem z Rogaszyce wypowiedziała się oficjalnie za przyłączeniem do powstania. Na komendanta przyszłych kadr powstańczych Rada powołała kapitana Stanisława Thiela z Doruchowa, a na dowódcę Straży Ludowych Władysława Wodniakowskiego z Ostrzeszowa. Obsada tak zwanego frontu pierwszych dni powstania była bardzo luźna i słaba. Małe oddziały powstańcze, przeważnie w sile jednej sekcji, a rzadko dwóch lub trzech, obsadziły poszczególne miejscowości frontu, ciągnącego się od lasów antonińskich do Tokarzewa, Doruchowa.

W niespełna miesiąc po wybuchu powstania siły powstańcze wzrosły do 700 ludzi, a linia frontu biegła dotąd od Antonina poprzez Szklarzę Myślniewską, Dąbrowę, Kobyłą Górę, Parzynów, Rogaszyce, Królewskie, Tokarzew do Doruchowa. Linia frontu niemieckiego biegła natomiast wzdłuż granicy śląskiej poprzez Mielęciny, Przybyszów, Hanulin, Krązkowy, Olszowę, Świbę do Podzamcza.

Po drobnych utarczkach posterunków powstańczych z patrolami Grenzschutzu doszło 14 stycznia 1919 roku do pierwszej bitwy pod Ligotą, gdzie na pobliskich wzgórzach stacjonował nieprzyjaciel torujący sobie drogę w kierunku Ostrzeszowa. Rozgorzał zacięty bój z przeważającymi siłami wroga. Powstańców ostrzeszowskich wspierała dzielnie kompania pleszewska. Po ciężkich bojach powstańcy odnieśli zwycięstwo, zdobywając broń i jeńców.

³⁷ W. Prusinkiewicz, *Powiat Kępiński w powstaniu wielkopolskim 1918/19*, [w:] *Pamiętnik Wystawy Kępińskiej 1945–1948*.

³⁸ I. Wierusz, *Z dziejów walk o Wolność na odcinku kępińsko-ostrzeszowskim*. Referat wygłoszony 20. 01.1935 na uroczystej akademii, urządzonej z okazji 15-letniej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Kępna. Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa.

W odwet za tę porażkę Grenzschutz zaatakował Parzynów, gdzie został odparty. 4 lutego 1919 roku patrole niemieckie wtargnęły do Torzeńca i Wyszanaowa z zamiarem wysadzenia w powietrze mostu na Prośnie. Na skutek słabej orientacji wysadziły mostek nad strumykiem, przepływającym przez Wyszanaów. Ostrzeliwane przez Straż Ludową wycofały się do Jutrkowa. 9 lutego Grenzschutzu powtórnie zaatakował Wyszanaów przy pomocy kulomiotów i artylerii. Powstańcy, Straż Ludowa z Wyszanaowa, Lubczyny i Jutrkowa przeciwstawili się napastnikowi. Pierwszej sekcji przewodził plut. Wężyk, a drugiej Genge, właściciel folwarku pod Bobrownikami. Pelagia Szczaniecka, córka właściciela Lubczyny, szła w pierwszej linii jako sanitariuszka. Potyczka trwała do wieczora. Niemców odparto³⁹. W połowie lutego Grenzschutz z Podzamcza przysłał do Wyszanaowa przez ks. Śpikowskiego ultimatum, wzywające Wyszanaów do poddania się, gdyż w przeciwnym razie wieś z kościołem zostanie zbombardowana. Ówczesny proboszcz wyszanaowski, chcąc uniknąć bombardowania, wyjechał na noc do Torzeńca. Ta ostrożność była zbyteczna, gdyż zapowiadający się groźnie następny dzień minął spokojnie. Później dopiero Niemcy zbombardowali wśród szeregu miejscowości również Mirków i Lubczynę.

Gorącym życzeniem dowódcy frontu, mjr. Thiela, było oswobodzenie Kępna. W tym celu przesunął linię frontu na Zmyślonę Parzynowską – Rzetnię – Turze – Myjomice – Ostrówiec – Kierzno – Nawrotów – Teklinów do Mirkowa, czyli równolegle do linii niemieckiej biegnącej wzdłuż toru kolejowego Kępno – Podzamcze. Poza tym przygotował w największej tajemnicy plan ataku w kierunku Kępna, który niestety, na skutek zdrady, w ostatniej chwili musiał odwołać.

Celem ostatecznego wyrównania linii polskiego frontu na wprost Kępna powstańcy zajęli 16 i 17 lutego 1919 roku osiedla Kliny i Korzeń. W walce o Korzeń 18 lutego udało się Niemcom po czwartym ataku wyprzeć załogę polską z Korzenia, wziąć do niewoli kilku powstańców i zadać polskiemu oddziałowi znaczne straty – dziewięciu zabitych i kilkunastu rannych. Dopiero po kilku godzinach kontratak powstańców wyparł Niemców z Korzenia.

Dowódca tej wyprawy tak relacjonował dowódcy frontu przebieg wydarzeń:

39 Według relacji uczestników potyczki, członków ZBoWiD-u w Kępnie.

Łączności telefonicznej na prawo nie było. W Klinie nie pośpieszono z pomocą by kryć flankę. Mimo że posłano po nią, nikt nie przyszedł. Fatalna mgła – na sto kroków nic nie było widać. Brak amunicji w tych sekcjach, które przyszły z Turza i Kochłów. Zajęto nas z flanki. Stały przeciw nam trzy silne szwadrony ułanów i artyleria. Posterunek spostrzegł nieprzyjaciela na 50 metrów i to po głowach. Zająłem stanowisko w rowie przy budynku. Gdy spostrzegłem zamiar okrążania z flanki, poszedłem z 5-cioma, zostawiwszy w rowie sekcję Kasprzaka. Z tych 5-ciu dwóch padło w drodze, reszta broniła flanki. Oddział niemiecki dostał się pod osłonę stogu słomy na podwórzu w tyły i prążyć zaczęła w boki. Broniełem się z okna obory. Oficer niemiecki zabrał go [tzn. posterunek? – uwaga autora] do niewoli był lekko ranny w ramię. Z tych trzech jeden poległ, dwóch znikło. Wzięto do niewoli 7 zdrowych i 4 ciężko rannych. Niemcy stracili ponoć 1 oficera i 19 zabitych. Najwięcej szkodziło, że ludzi mało znałem. W niewoli głód, brud. Niemcy byli dobrze poinformowani o stanie wojsk w O. Spis nazwisk⁴⁰.

W 50-tą rocznicę krwawej potyczki w Korzeniu społeczeństwo ostrzeszowskie ufundowało obelisk ku czci poległych w tej walce powstańców, których nazwiska uwieczniono na obelisku. Są to: Idzi Bąk, Jan Broda, Jan Chowański, Tomasz Kasprzak, Kazimierz Kuczkowski, Antoni Spalony, Piotr Waloszczyk, Leon Zajac oraz powstaniec, którego nazwiska nie udało się ustalić. Wiadomo tylko, że miał na imię Kazimierz. Obelisk stanął u wylotu wsi od strony Kępna. Odsłonięcie nastąpiło 19 lutego 1969 roku w obecności powstańców z Kępna i Ostrzeszowa, kilku uczestników owej pamiętnej potyczki, młodzieży szkolnej i społeczeństwa powiatu kępińskiego i ostrzeszowskiego.

Zakończone zostały boje powstańcze na froncie ostrzeszowsko-kępińskim, a zamierzony pochód ku Kępnu zahamowany został rozejmem z 16 lutego 1919 roku w Trewirze pomiędzy Koalicją a Niemcami. Traktat ten zobowiązywał Niemców do zaniechania jakiegokolwiek dalszej akcji zbrojnej wobec powstańców wielkopolskich.

40 Z zapisków Henryka Falkowskiego z Siemianic.

Mimo to wzdłuż ustalonej linii demarkacyjnej, którą można by nazwać „gorącą linią”, było stale niespokojnie. Potyczki patroli i pojedynki artyleryjskie niepokoiły nie tylko powstańców, ale szczególnie ludność zamieszkałą po obu stronach frontu. Należy tutaj wspomnieć ostrzeliwanie przez artylerię Grenzschutzu sztabu III baonu w Mikorzynie. Biorąc odwet, artyleria polska stojąca pod Domaninem, zbombardowała stanowisko artylerii niemieckiej pod Hanulinem i Krążkowami. Liczne utarczki w pobliżu Klinów oraz w lesie myjomickim graniczącym z Klinami w miejscu, w którym znajduje się krzyż na sośnie, świadczyły o nieprzemijającej agresywności Grenzschutzu, kontynuowanej w stosunku do powstańców. Jeszcze w lipcu 1919 roku strzelał Grenzschutz swoją artylerią do Mikorzyna, a ustawiona artyleria Grenzschutzu w Olszowie często ostrzeliwała polskie pozycje w Myjomicach⁴¹.

KĘPIŃSKI FRONT PODZIEMNY

Oswobodzony przez powstańców powiat ostrzeszowski i północny skrawek powiatu kępińskiego mógł cieszyć się wolnością. Reszta powiatu kępińskiego musiała czekać na oswobodzenie do pamiętnego 17 stycznia 1920 roku, w którym to dniu wojsko polskie na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego zajęło powiat i włączyło go w granice Państwa Polskiego.

Naturalnie społeczeństwo kępińskie, szczególnie byli żołnierze i patriotyczna młodzież polska, bynajmniej nie zamierzała czekać bezczynnie z założonymi rękami na ostateczne decyzje zwycięskiej koalicji. Przeciwnie, co bardziej ofiarne i pragnące czynnie służyć Ojczyźnie jednostki przedzierały się przez linię demarkacyjną za Prosnę do wojska polskiego lub do powstańców ostrzeszowskich, czasami schodziły do podziemia i tworzyły zakonspirowane kółka powstańcze. Kółka te składały się w większej części z trzech do pięciu osób i rozproszone były wzdłuż frontu bojowego w północnej części powiatu i w okręgu opatowskim wzdłuż granicy byłego Królestwa Polskiego, powiatu wieluńskiego. Nadzór nad tymi podziemnymi najmniejszymi jednostkami sprawowali Paweł

⁴¹ Ks. Józef Janiszewski, *Powiat kępiński*, Kępno 1928.

Jasiński jako komisarz Straży Ludowej na powiat kępiński i Aleksander Całkosiński jun. pseudonim Kwiatkowski. Obaj spotykali się co pewien czas w mieszkaniu Wacława Hąci właściciela Młynów Kępińskich, z jednym z organizatorów powstania w Poznaniu i członkiem Komisji Wojskowej przy Naczelnej Radzie Ludowej – Mieczysławem Paluchem – który, co nie ulega wątpliwości, utrzymywał wraz ze swoją grupą kontakty z wieloma miasteczkami m.in. z Kępem. Na spotkaniach omawiano aktualną sytuację polityczną i wojskową ze specjalnym uwzględnieniem działalności kół powstańczych w powiecie kępińskim, które miały nie tylko obowiązek współdziałania z placówkami powstańczymi, ale miały być też załączkiem wojska polskiego. Członkowie tych kół, które zwały się również Strażami Ludowymi lub Służbą Straży Bezpieczeństwa, pracowali w swoich warsztatach pracy czy gospodarstwach, a tylko w określonych godzinach stali na posterunku lub wychodzili na patrole. Nie wszyscy posiadali broń, której chronicznie brakowało. Cała załoga wszystkich kół przekraczała nie wiele ponad 100 osób⁴².

Odmienny charakter miały organizacje wojskowo-wywiadowcze. Jedną z nich kierował Ignacy Całkosiński, pseudonim Ignatowski. Była ona w swoim programie i w swojej działalności zbliżona do istniejących od listopada 1918 roku na terenie Rzeszy tak zwanych zakonspirowanych drużyn strzeleckich, których członkowie składali się z byłych „Sokołów” i członków innych polskich towarzystw na wychodźstwie, a przede wszystkim z zagłębia węglowego westfalsko-nadreńskiego i Berlina. Na czele organizacji stał główny komitet z red. Bigońskim, który dla nawiązania kontaktu z Poznaniem wysłał drużynę wywiadowczą, w skład której wchodził również Franciszek Ratajczak, górnik z Westfali – zginął on jako pierwszy powstaniec przy szturmie na poznańskie prezydium policji⁴³. Nie wyklucza się, że organizacja kępińska była ogniwem organizacji westfalskiej czy berlińskiej lub miała z jedną z nich pewne powiązania. Są to jednak oczywiście tylko niczym nie udokumentowane przypuszczenia.

Istnieją poszlaki wskazujące, że między organizacjami istniało jakieś bliżej nieznanne współdziałanie. Dr Aleksander Całkosiński z Kępna

⁴² Według relacji dr Aleksandra Całkosińskiego z Kępna.

⁴³ Referat Leona Kulczaka, [w:] „Studnia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1960, tom I, zeszyt 2.

opowiada na przykład, wspominając walki na froncie wieruszowskim, że na początku 1919 roku spotkał w Wieruszowie zupełnie obcego mu żołnierza, w pełnym niemieckim umundurowaniu, o nazwisku Józef Babiak, który twierdził, że jest członkiem organizacji westfalskiej i że przekroczył granicę powiatu pod Opatowem, aby dostać się do szeregów powstańczych. Z tego na pozór drobnego faktu można wnioskować, iż organizacja westfalska wiedziała o istnieniu organizacji kępińskiej, że skierowała swojego członka do Polski właśnie poprzez odcinek kępiński.

Znamiennym jest również fakt, że na terenie powiatu kępińskiego i ościennych powiatów wieruszowskiego, kluczborskiego i sycowskiego pracowali dla wywiadu wojskowego i współdziałali z kępińskimi kołami powstańczymi oraz z kołami przygotowującymi powstania śląskie, Polacy – Berlińczycy, byli działacze „Sokoła” jak Ignacy i Mikołaj Wittmanowie oraz Ignacy Tycner, przyjaciel Ignacego Wittmanna i inni. Szczególnie Ignacy Wittmann, wywiadowca posterunku wieruszowskiego nr 6 Ekspozytury Dowództwa Frontu Śląskiego w Częstochowie, utrzymywał bardzo bliski kontakt z jedną i drugą kępińską organizacją.

Głównym celem zakonspirowanej grupy Całkosińskiego⁴⁴ było utrzymanie łączności z polskimi władzami wojskowymi, werbowanie i wysyłanie polskiej młodzieży poprzez linię demarkacyjną do oddziałów powstańczych i wojskowych, operujących na granicy powiatów ostrzeszowskiego i kępińskiego, jak i poza Prosię w powiecie wieluńskim; dalej obserwowanie oddziałów Grenzschtzu, jego ruchów, miejsc postoju, stanu liczbowego i uzbrojenia poszczególnych nieprzyjacielskich jednostek bojowych. Wielką wagę kładziono również na stosunek Grenzschtzu do ludności polskiej, na jego antypolskie wystąpienia, szczególnie jego zamierzenia wojskowe w stosunku do polskich oddziałów powstańczych. O wszystkich tych wystąpieniach, zamierzeniach i działaniach Grenzschtzu organizacja informowała siebie tylko znanymi drogami i szlakami przez swoich kurierów, dowódcę ostrzeszowskich oddziałów powstańczych. Tymi samymi drogami i szlakami przy pomocy członków organizacji, tych najbardziej pewnych i zaufanych, przemycano do oddziałów powstańczych broń i amunicję oraz umundurowanie, częściowo odkupione od żołnierzy Grenzschtzu, a częściowo zdobyte drogą podstępem.

⁴⁴ Na podstawie relacji Mieczysława Lorycha z Ostrowa, członka organizacji.

Ze strony członków organizacji potrzebne było wielkie poświęcenie i rozważa oraz w najdrobniejszych szczegółach opracowany plan działania, aby przy wykonywaniu powierzonego rozkazu, często bardzo ryzykownego, nie wpaść w ręce Grenzschutzu, który nie tylko miał Polaków pod stałą obserwacją, ale śledził ich każdy krok. Specjalne instrukcje w tym kierunku wydał szef departamentu wojskowego Lierau, którego siedzibą był budynek urzędu pocztowego w Kępnie. Był on w ścisłym kontakcie z Niemcami i hakatystami jak na przykład Löffler, Bruno Dawid, wydawca „Kempener Wochenblatt” Kietzmann i nauczyciel Rudolf Babowitz.

Jaki był zasięg organizacji Całkosińskiego, trudno po pięćdziesięciu latach dokładnie powiedzieć. Na podstawie zebranego materiału można raczej przyjąć, że był on do pewnego stopnia ograniczony. Do grona pierwszych członków należeli: Mieczysław Lorych, Wiktoria Sobczyk-Makne, introligator Franciszek Idźczak, Tomasz Grosek, mistrz rzeźnicki Józef Tomalak z synami Waclawem, późniejszym pułkownikiem w Warszawie, i Antonim, ostatnio zamieszkałym w Puszczykówku pod Poznaniem.

Jednym z najbliższych współpracowników Całkosińskiego⁴⁵ był sierżant sztabowy Grenzschutzu, Henryk Klukowski z Katowic, Górnoślązak. Należał on do kompanii leutnanta, czyli porucznika Kocha, która kwaterowała w Podzamczu i w Olszowie, zależnie od wyznaczonego jej miejsca postoju. Klukowski, mając z tytułu swojego stanowiska służbowego dostęp do wszelkich tajnych rozkazów operacyjnych Grenzschutzu, informował Całkosińskiego na potajemnych spotkaniach o zamierzonych ruchach Grenzschutzu, jego dyslokacji, sile poszczególnych jednostek bojowych itp. Otrzymane informacje przekazywał dowódcy powstańców, mjr Thielowi, przy pomocy młodej dziewczyny z Podzamcza, niejakiej Berty Moska, która przenosiła informacje przez linię demarkacyjną i front bojowy do kwatery dowództwa powstańców. W ten sposób mjr Thiel był dokładnie poinformowany o wszelkich poczynaniach i zamierzeniach Grenzschutzu. Było to dużą zasługą Kulkowskiego, który mimo że był żołnierzem niemieckim, czuł się Polakiem, patriotą i pragnął przysłużyć się swojej odradzającej się Ojczyźnie, Polsce, za co później oskarżony o zdradę stanu, zapłacił kilkuletnim więzieniem w Niemczech i utratą zdrowia.

⁴⁵ Według relacji Mariana Całkosińskiego i Heleny Bajerlein z Kępna.

Na ogół działalność poszczególnych członków organizacji koncentrowała się na zakładach pracy⁴⁶, w których dani członkowie byli zatrudnieni, a rodzaj ich konspiracyjnej działalności przystosowany był do wykonywanej przez nich pracy. Na przykład członek organizacji zatrudniony w jakimś urzędzie, miał obowiązek nie tylko obserwować działalność danego urzędu, ale musiał swojej władzy w organizacji składać raporty z ważniejszych pociągnięć i zarządzeń tegoż urzędu, które mogłyby dla sprawy polskiej mieć na pozór nawet tylko drobne znaczenie.

Jedną z aktywniejszych kobiet w organizacji była Wiktoria Sobczyk-Maknè, pracowniczka landratury, która pełniła funkcję maszynistki przy komendancie Całkosińskim. Przepisywała na maszynie rozkazy dla poszczególnych komórek organizacji oraz raporty do dowództwa powstańczego w Ostrzeszowie. W nigdy nie wyjaśniony sposób dowiedziała się o tym tajna policja pruska, która pewnej niedzieli w styczniu 1919 roku zjawiła się w mieszkaniu rodziców Sobczyków, aby ją aresztować i odstawić do Wrocławia. Z powodu jej nieobecności, policja zabrała jej siostrę Stanisławę, którą przewiozła do Wrocławia i umieściła w jednym z hoteli, oczywiście pod opieką urzędnika policyjnego. Nazajutrz rano doprowadzona do Prezydium Policji, Stanisława niczego nie zdradziła, a zapytania o miejsce pobytu Wiktorii, oświadczyła, że mieszka ona od kilku dni we Wrocławiu, lecz nie zna jej bliższego adresu. W ten sposób rozmyślnie wprowadziła policję w błąd. Wiktoria bowiem, dowiedziawszy się po powrocie do domu o aresztowaniu i zabraniu siostry, którą następnego dnia zwolniono, pospiesznie opuściła dom rodzicielski i schroniła się w Żórawińcu w majątku Kazimierza Turowskiego, skąd powróciła dopiero w roku 1920 po zajęciu Kępna przez wojsko polskie⁴⁷.

W ramach organizacji działali również Felicjan Jabłoński z Kępna, właściciel „Hotelu pod Białym Orłem” przy ulicy Baranowskiej, Edmund Drobczyński z Podzamcza, właściciel zakładu fryzjerskiego, Wszelakowa i inni. Na czele tej grupy stał podobno niejaki Helwig, który prawdopodobnie nie pochodził z Kępna. Miejsca jego zamieszkania, jak i nazwisk dalszych członków organizacji, nie dało się ustalić, co jest

⁴⁶ Na podstawie relacji Mieczysława Lorycha z Ostrowa, członka organizacji.

⁴⁷ Według relacji Wiktorii Sobczyk-Maknè z Poznania i Stanisławy Sobczyk-Gabskiej z Kępna.

zrozumiały ze względu na ściśle zakonspirowany charakter grupy, w której znało się trzy a najwyżej pięć osób.

Najczęstsze spotkania między Henrykiem Klukowskim a Całkosińskim i Drobczyńskim odbywały się w Podzamczu w restauracji Wincentego Całkosińskiego, brata Ignacego. Tam opracowywano plany działania, odbierano wiadomości od Klukowskiego i omawiano w szczególności zamierzenia Grenzschtzu w stosunku do powstańców i ludności polskiej. Ważniejsze spostrzeżenia i wiadomości przekazywano dowódcy powstańców. Lokal Wincentego Całkosińskiego był niejako tym miejscem, w którym zbierały się nici konspiracji kępińskiej.

Niestety, tajna policja pruska wpadła dość szybko (i to przypadkowo) na trop organizacji i ją rozszyfrowała. Otóż w Niemczech Zachodnich policja pruska przychwyciła jednego z kurierów westfalskiej organizacji, który miał przy sobie ważne dokumenty. Z dokumentów policja musiała dowiedzieć się o istnieniu i działalności organizacji kępińskiej. Pewnego dnia nastąpiły bowiem niespodziewane aresztowania wybitniejszych członków organizacji takich jak: Henryk Kulkowski, Wincenty Całkosiński, Edmund Drobczyński, Wszelakowa, wszyscy z Podzamcza, oraz Felicjan Jabłoński z Kępna. Berta Moska zdołała zbiec i uchronić się przed aresztowaniem.

Aresztowania odbywały się w różnych okolicznościach. Na przykład do zakładu fryzjerskiego Drobczyńskiego przyszło dwóch niemieckich wojskowych, rzekomo celem ogolenia się. Drobczyński poprosił ich o zajęcie miejsc. W tym momencie obaj przybysze schwycili go, posadzili na krzesła i zakuli w kajdanki. Następnie przeprowadzili rewizję w lokalu i mieszkaniu, lecz nic podejrzanego nie znaleźli. Wreszcie wyprowadzili aresztowanego do samochodu⁴⁸.

Razem z Drobczyńskim znaleźli się w więzieniu w Moabcie inni więźniowie, a wśród nich Felicjan Jabłoński, na którego posesji w Kępnie przy ulicy Baranowskiej znajdował się magazyn broni, którą skupowano i zdobywano najróżniejszymi sposobami od Grenzschtzu.

⁴⁸ Wspomnienia córki Drobczyńskiego, Józefy Drobczyńskiej z Rychtala i Michaliny Maciejewskiej z Wodzisława G. Śląsk oraz na podstawie raportu hitlerowskiego burmistrza w Rychtalu, Konrada z 14.10.1939 r.

Karabiny ładowano na wóz chłopski, nakrywano mierzwą i przewożono bocznymi drogami pod osłoną nocy do Ostrzeszowa. 11 stycznia 1920 roku, a więc krótko przed wkroczeniem wojska polskiego do Kępna, zjawiło się u Jabłońskiego dwóch cywilów z tajnej pruskiej policji, którzy po wylegitymowaniu, polecili mu ubrać się i pójść z nimi. Żona areztowanego, która w międzyczasie weszła do izby, spostrzegła ku swemu przerażeniu, stojące w roku pokoju dwa karabiny, których przez nieuwagę nie dołączono do ostatniego transportu broni na front. Szybko podeszła i nakryła je fartuchem. Niemcy na szczęście niczego nie zauważyli. W przeciwnym bowiem razie Jabłoński musiałby swoją nieostrożność ciężko odpokutować⁴⁹.

Wszystkich areztowanych przewieziono do więzienia berlińskiego w Moabicie i oskarżono o szpiegostwo. Niektórym z nich, jak Klukowskiemu i Drobczyńskiemu, wymierzono karę śmierci, której nigdy jednak nie wykonano, a zamieniono na kilkuletnie więzienie. Niektórych, m.in. Jabłońskiego, zwolniono po kilku miesiącach drogą wymiany za niemieckich szpiegów schwytanych w Polsce. Najdłużej przebywali w różnych więzieniach Klukowski i Drobczyński.

Poza tymi organizacjami – jak już wspomniano – działali na terenie powiatu kępińskiego, kluczborskiego, sycowskiego i powiatu Olesno, wywiadowcy wojskowi m.in. bracia Mikołaj i Ignacy Wittmannowie, rodem z Opatowa w powiecie kępińskim.

Jako młodzi ludzie brali aktywny udział w życiu społecznym i politycznym wychodźstwa polskiego w Niemczech; starszy Mikołaj w drużynach „Sokolich” Okręgu V w Berlinie, a młodszy Ignacy w Zjednoczeniu Zawodowym w Niemczech. Po pierwszej wojnie światowej obaj zdezerterowali z armii niemieckiej i oddali się służbie Polski. Mikołaj nawiązał łączność z wojskiem polskim i wysyłał młodzież polską potajemnie przez granicę do wojska, a w czerwcu 1919 roku, zmuszony opuścić Niemcy, gdyż władze niemieckie wpadły na trop jego działalności, przybył do Polski i pełnił do 15 kwietnia 1920 roku funkcję wywiadowcy 3 dyw. strzel. wkp. 27 p.p. posterunku wywiadowczego nr 6 przy Ekspozyturze Biura Wywiadowczego później Inform. Frontu Śląskiego w Częstochowie

⁴⁹ Na podstawie wspomnień Antoniego Jabłońskiego, syna Felicjana Jabłońskiego.

i Ekspozyturze Oddz. II Nacz. Dow. W.P. w Poznaniu⁵⁰. Ignacy z kolei, aresztowany w listopadzie 1918 roku i skazany przez sąd wojenny 5 dywizji za dezercję z wojska na 6 tygodni twierdzy w Szpandawie, zdołał zbiec przy opuszczeniu sali sądowej i udał się do Wrocławia, a następnie przekroczył granicę w pobliżu Bolesławca nad Prosną. Stąd skierowany został do Wieruszowa na posterunek wywiadowczy nr 6 Ekspozytury Frontu Śląskiego w Częstochowie. Komendantem posterunku był porucznik Lewal-Jeziński.

W ten sposób placówki wojskowej służby wywiadowczej, działającej na terenie południowej Wielkopolski, byłej Kongresówki i Rzeczy Niemieckiej, tworzyły niejako pomost między walczącymi powstańcami wielkopolskimi a zawiązującymi się oddziałami powstańców śląskich. W zakres głównych zadań wieruszowskiej placówki wywiadowczej wchodziła m.in. służba łączności wojskowej i politycznej, informacyjna i dywersyjno-destrukcyjna oraz werbowanie ochotników do wojska polskiego, szczególnie do śląskich oddziałów powstańczych, zdobywanie broni i amunicji i przemykanie jej na Górny Śląsk.

Niemcy przeczuwając, że Polacy na Śląsku czynią przygotowania do zbrojnego powstania, wzmacniali swoje szeregi na całej linii bojowej wzdłuż frontu ostrzeszowskiego i począwszy od Wieruszowa w kierunku południowym wzdłuż granicy śląskiej. Nadmienić należy, że w oddziałach wojskowych rozlokowanych po drugiej, czyli wschodniej stronie Prozny, było dużo Wielkopolan, szczególnie z powiatu kępińskiego. Byli to w większości dawniejsi żołnierze armii niemieckiej, którzy nie raz zaglądali śmierci w oczy, a którym nie brakło fantazji, co nie zawsze dobrze się kończyło. Gdy na przykład Grenzschtzowi zginęło sześć koni uprowadzonych przez naszych żołnierzy, artyleria zbombardowała Wieruszów – w dzień jarmarku, w godzinach przedpołudniowych, w czasie największego skupiska ludności na rynku, rozbijając zbite masy uciekających ludzi i tratując rannych i zabitych.

Sierpień 1919 roku był miesiącem tragicznym dla Wieruszowa. Kiedy bowiem polscy żołnierze napadli na Niemców w lasach opatowskich i zabrali im kuchnię polową wraz z obsługą i zaprzęgiem, wioząc obiad dla załogi opatowskiej Grenzschtzu, Niemcy srodze rozgniewani i oburzeni,

⁵⁰ Zaświadczenie Dow. Okr. Korp. VI Ref. Histor. w Poznaniu z 8.09.1932 r.

zagrozili Polakom, że jeżeli do godziny 18-tej nie zwrócą porwanej kuchni, zbombardują Wieruszów. Polacy nie spełnili tego żądania, Niemcy, zgodnie ze swoją zapowiedzią, rozpoczęli więc bombardowanie miasta i spalili je w 75 procentach. Tak w pierwszym jak i w drugim wypadku tragiczne bombardowanie Wieruszowa było wynikiem pewnego rodzaju swawoli naszych żołnierzy. Zbyt wysoka była cena, jaką Wieruszów musiał zapłacić za porwaną Niemcom kuchnię polową. $\frac{3}{4}$ miasta legło w gruzach, nie mówiąc o stratach ludności.

Front wieruszowski był na ogół frontem spokojnym. Gdyby nie wspomniane bombardowania, można by powiedzieć, że nie działo się tam nic ciekawego. A jednak miały też miejsce zdarzenia, które były nie tylko ciekawe, ale nawet miały charakter farsy teatralnej. O jednym takim zdarzeniu wspomina dr Aleksander Całkosiński były dowódca 3 komp. 1 p. bytomskiego. Jeszcze przed bombardowaniem miasta przez Grenzschutz, był on dowódcą placówki zakwaterowanej w ówczesnym zamku wieruszowskim, stojącym na pagórkowej wyżynie tuż nad południowym brzegiem Proсны. Jego oddział składał się po części z członków Polskiej Organizacji Wojskowej, która była załącznikiem późniejszego 27 pułku częstochowskiej piechoty. Pewnego dnia zauważył posuwającą się polami w kierunku swojej placówki niemiecką linię tyralierską. Za nią posuwała się druga i trzecia linia. Niezwłocznie zawiadomił o tym swego dowódcę w Wieruszowie. Mimo posuwania się piechoty niemieckiej naprzód, na całym froncie panował spokój. Nie padł ani jeden strzał artyleryjski i karabinowy. Nagle na drodze prowadzącej z Wieruszowa do Podzamcza zobaczył oficera na koniu, a za nim maszerującą orkiestrę, wygrywających na dętych instrumentach jakiś marsz. Niemcy zauważyli ją również i zakładając, że za orkiestrą kroczy cały batalion wojska, a może nawet cały pułk, zaczęli powoli wycofywać się z Podzamcza. Gdy ostatni niemieccy żołnierze znikli z pola widzenia, polska placówka po nie małym zdenerwowaniu powróciła do normalnych zajęć. Wesoły żołnierski nastrój ogarnął wszystkich. Okazało się bowiem, że dowództwo wieruszowskie, nie mając rezerw, które by mogły posłać na pomoc zagrożonej placówce, wpadło na pomysł wysłania w kierunku Podzamcza orkiestry Straży Pożarnej, improwizując tym samym większy oddział wojska. Podstęp udał się znakomicie. Niemcy pierzchli przed Strażą Pożarną. Wśród załogi placówki był znany w Kępnie młody Janek Hącia. Umiał on swoim kolegom-żołnierzom pobyt na placówce grą na fortepianie. Było to właściwie samo skrzydło, na którym w ciągu dnia grywał i na którym nocą

spisał. Niedośzły chrzest bojowy wraz z wesołym epilogiem tak podzielał na jego twórczy umysł – miał bowiem pewne zdolności kompozytorskie – że usiadł do fortepianu i skomponował marsz 27 pułku piechoty, dziś jeszcze w tym pułku pamiętany i grany.

Przygotowania na Śląsku do pierwszego powstania śląskiego były w pełnym toku. Grupa partyzancka, na czele z Ignacym Wittmannem, otrzymała polecenie zburzenia mostów kolejowych na liniach pomiędzy Wrocławiem a Górnym Śląskiem. Wysadzenie mostów miało na celu uniemożliwienie, a w każdym razie sparaliżowanie na pewien czas, niemieckich transportów wojskowych na Górny Śląsk. W nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku wysadzono więc most na rzece Niesob w pobliżu wsi Jankowy i most na rzece Pomiance w Łęce Opatowskiej. Przez oba mosty przebiegały tory kolejowe z Kępna do Kostowa, a obie rzeczki są dopływami Proсны. Najważniejsze linie kolejowe i telegraficzne przy drogach i torach kolejowych w powiatach namysłowskim, kluczborskim i kępińskim również zostały częściowo zniszczone.

W międzyczasie udało się niektórym członkom organizacji wywiadowczej, byłych żołnierzom niemieckim, włączyć do oddziałów niemieckich i usadowić się bliżej sztabów niemieckiego dowództwa na odcinku kępińskim czy na terenie Sycowa i Namysłowa, co umożliwiło im dostęp do magazynów broni i amunicji oraz wojskowych warsztatów naprawczych. Ułatwiało im to zdobywanie broni i różnego sprzętu wojskowego dla powstańców. Przyjechał również do Kępna przyjaciel Ignacego Wittmanna, niejaki Ignacy Tycner. Będąc w mundurze wojskowym i władając świetnie językiem niemieckim, uchodził powszechnie za Niemca. Ułatwiło mu to wykonanie szczególnie trudnego zadania u samego dowódcy Grenzschtzu w Kępnie, którego zaufanie zdobył sobie bardzo szybko jako wierny łącznik. Miał stąd bardzo łatwy dostęp do biura sztabu i akt, z których czerpał ważne dla polskiej strony wiadomości i informacje taktyczno-operacyjne, dotyczące planowanych działań politycznych i wojskowych nie tylko na terenach wyzwolonych ziem zachodniej Polski, ale również Górnego Śląska.

Dużą pomocą służyli Wittmannowi i Tycnerowi bracia Brylińscy, uczniowie kępińskiego gimnazjum, późniejszy proboszcz w Olszowie i jego brat nauczyciel. Dobrze ich sobie Niemcy zapamiętali, gdyż obaj zginęli w roku 1939 w obozach koncentracyjnych.

Dzięki Ignacemu Tycnerowi ostrzeszowskie oddziały powstańcze uniknęły klęski podczas zamierzonego ataku na Kępno w nocy z 17 na 18 lutego 1919 roku. Tycner, znając szczegóły przygotowań Grenzschutzu do odparcia ataku, przekazał je Całkosińskiemu, który podał je dalej proboszczowi w Myjomicach ks. Stefanowi Jadomskiemu. Ten, ukrywszy raport w swoich butach, polami proboszczowskimi dotarł do polskiego posterunku, na którym wręczył raport z polecaniem jak najszybszego dostarczenia go do dowódcy. W ten sposób dowiedział się pułk. Thiel o przygotowaniach Grenzschutzu, które gdyby zostały zrealizowane, przysporzyłyby oddziałom polskim, liczebnie o wiele słabszym od niemieckich, niechybnie duże straty. Nadmienić wypada, że ks. Jadomski był całą duszą oddany powstańcom, których wspierał w każdym możliwy sposób. Nie wahał się nocami, w przebraniu chłopskim, przewozić zdobytą broń do oddziałów powstańczych. Słusznie uważano go za księdza-konfederata. Ignacy Tycner został po wybuchu drugiej wojny światowej przez Niemców w Poznaniu rozpoznany i zamordowany.

Ignacy Wittmann kontynuował swoją działalność wywiadowczą nawet po wkroczeniu wojsk polskich do Kępna. W roku 1920 posterunek wywiadowczy nr 6 w Wieruszowie przeniesiono do Kępna i przydzielono do Ekspozytury Oddziału Informacyjnego Naczelnego Dowództwa W.P. w Poznaniu. W ten sposób chciano usprawnić łączność między polskimi władzami plebiscytowymi na Górnym Śląsku a Poznańskim i Częstochową, skąd przysyłano instrukcje i materiały prasowe, odezwy, ulotki i wiele innych druków plebiscytowych na Górny Śląsk.

W tym czasie Wittmann dostał się kilkakrotnie w ręce niemieckie. Zmaltretowany i pobity dotkliwie w więzieniu w Kostowie, zdołał zbiec. Gdy został sam z wartownikiem, silnym uderzeniem powalił go na ziemię i uciekł do lasu, skąd dotarł poprzez granicę do Wielkopolski. Miał on jeszcze jedną ciekawą przygodę. Pewnego dnia dwaj niemieccy kolejarze w rozmowie na stacji w Kluczborku wyrazili gotowość przewiezienia go na lokomotywie linią tranzytową na teren Poznańskiego do Kępna. Spostrzegli bowiem, że Wittmann wiózł ważne dokumenty od walczących powstańców śląskich do Poznania. Jadąc na będącym w pełnym biegu parowozie, Wittmann zauważył, że Niemcy nie prowadzą parowozu na linii tranzytowej Kluczbork – Kępno, a w kierunku Wrocławia. Domyślił się, że „usłudni” niemieccy kolejarze zamierzali go uprowadzić i oddać w ręce władz niemieckich poza Górnym Śląskiem. Zażądał więc zatrzymania

parowozu, a gdy Niemcy zwiększyli prędkość, w pełnym biegu wyskoczył, przy czym doznał oczywiście licznych, ale na szczęście, lekkich obrażeń. Pieszko dowłókł się do stacji namysłowskiej, skąd pojechał do Kluczborka i dalej do Poznania. W ten sposób uratował ważne i pilne dokumenty przeznaczone dla władz poznańskich⁵¹.

Istniało w Kępnie i w powiecie szereg grup zakonspirowanych, tak zwanych ośrodków organizacyjnych składający się po części zaledwie z kilku osób, które wiedzione chęcią służenia walczącemu krajowi podejmowały działalność dywersyjną przeciwko Grenzschutzowi. Były to lokalne zbrojne zrywy patriotycznej młodzieży, kilku śmiałych ludzi, „Sokołów”, skautów, robotników i byłych żołnierzy, którzy szli w awangardzie walczącego społeczeństwa o wolność i niepodległość. Taki ośrodek organizacyjny istniał również w Łęce Opatowskiej u Maryniaka, na oczach Grenzschutzu, kwaterującego w majątku Grundmanna, dalej w Szalonce, gdzie informatorami dla stojących po drugiej stronie granicy polskich oddziałów wojskowych byli Dąbek i Franciszek Woźniak⁵².

W obwodzie opatowskim i siemianckim, gdzie ludność była stale niepokojona i gnębiona przez Grenzschutz, te drobne grupy powstańcze miały wzięte zadanie trzymania w szachu rozhukanych i częstych grabieży żołnierzy niemieckich. Patrole Grenzschutzu często bowiem odwiedzały wioski, przeprowadzając rewizje po gospodarstwach i zagrodach. Ludność nie lękała się tych najazdów, przeciwnie, śmiało deklarowała swoją polskość i żądanie przyłączenia do reszty wyzwolonego już kraju.

W Opatowie ostoją polskości i schroniskiem dla powstańców oraz ludzi poszukiwanych przez pruską policję i Grenzschutz był dom Sieczków. Tutaj zbierała się młodzież udająca się do wojska polskiego stacjonującego poza Prosną, tutaj gromadzono broń i amunicję, którą następnie przemycano przez granicę do Bolesławca.

Piotr Sieczka był znany nie tylko w Opatowie ale w całej okolicy jako gorliwy Polak –patriota i wzorowy obywatel. Dzieci jego, z najstarszą córką Anną późniejszą Kalinową, brały udział w strajku szkolnym, za

⁵¹ Wspomnienia Ignacego Wittmanna, spisane przez jego wnuczkę Elżbietę Wittmann z Katowic.

⁵² Z zapisków Henryka Falkowskiego z Siemianic.

co został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. W czasie pobytu Grenzschutzu w powiecie, jak i w okresach powstań śląskich, Sieczkowie oddali duże przysługi sprawie polskiej. Dom ich stanowił niejako podziemną ekspozyturę kępińskiego ruchu powstańczego i bramę wypadową na tyły Grenzschutzu.

Kiedy do Opatowa i leżącego za kordonem Bolesławca dotarły pierwsze wiadomości o wybuchu powstania wielkopolskiego i organizowanych przez ziemianina Stanisława Thiela w ostrzeszowskim oddziałów powstańczych, co odważniejsza młodzież bolesławiecka pospieszyła młodzieży opatowskiej z pomocą i wraz z nią rozbroiła posterunek żandarmerii niemieckiej oraz zajęła komorę celną. W porozumieniu z powiatową Radą Ludową w Kępnie utworzono miejscową Radę Ludową w składzie: Franciszek Moska jako przewodniczący, Jan Sieczka syn Piotra – zastępca, Stanisław Urbański – sekretarz i Michał Bykowski – skarbnik.

Niemców ogarniał coraz większy niepokój i troska o przyszłość swojego narodu. Szczególnie niepokoiły ich wieści o nowych sukcesach powstańców wielkopolskich. Młodzież opatowska z młodzieżą bolesławiecką i byłymi żołnierzami Polakami z armii niemieckiej i rosyjskiej parła do wywołania powstania i przegnania Niemców. Niestety starsi i zamożniejsi gospodarze nie dawali posłuchu hasłom wyzwoleniczym i spoglądali niechętnym okiem na poczynania niepodległościowe Rady Ludowej i młodzieży, obawiali się o swoje domy i gospodarstwa. Poza tym przerażała ich bliskość granicy śląsko-niemieckiej, poprzez którą mogli Niemcy skutecznie paraliżować ewentualne ruchy powstańcze. Obawy te były w pewnym stopniu uzasadnione. Potwierdzała to również część młodzieży opatowskiej, która w końcu odstąpiła od planowanego powstania i z ukrycia z bronią w rękę broniła polskość i walczyła o niepodległość powiatu kępińskiego, współdziałając z powstańcami walczącymi na odcinku ostrzeszowsko-kępińskim oraz z wojskami polskimi stacjonującymi po drugiej stronie Proсны. Mimo że Grenzschutz z Kostowa dwukrotnie przyjeżdżał do Opatowa, aby ująć członków Rady Ludowej i tym samym sparaliżować działalność tej jedynej reprezentacji ludności polskiej, nie udało mu się przechwycić poszukiwanych. Na nic zdały się kulomioty, którymi obstawiali siedzibę Rady Ludowej i przy pomocy których starali się zastraszyć ludność polską. Stanowcza postawa Polaków, szczególnie młodzieży, nie wykluczając kilku odważnych młodych dziewcząt i kobiet, sprawiła, że Grenzschutz musiał z niczym powracać do Kostowa.

Po tych zajściach Grenzschutz postanowił drogą podstępny unieszkodliwić działalność Rady. Przysłał mianowicie do biura Rady kilku tajemniczych osobników, którzy poprosili o pozwolenie na przeprowadzenie koni do wojska polskiego w byłej Kongresówce. Mimo że jako zupełnie obcy ludzie żadnego pozwolenia nie otrzymali, nie wyszli z siedziby Rady z zupełnie pustymi rękami, gdyż udało im się zapamiętać wygląd niektórych członków Rady, a nawet z niektórymi z nich bliżej się zapoznać, co miało ułatwić w niedalekiej przyszłości planowane przez Niemców aresztowania. Gdy więc 3 lutego 1919 roku przybyła do Opatowa kompania wrocławskich strzelców, łatwo jej było odszukać i aresztować poszukiwanych członków Rady. Rozpoczęto od domu Sieczków, w którym spodziewali się zastać członków Rady, a szczególnie syna właściciela domu i Jana Sieczkę. Część żołnierzy obstawiła więc wieś, a reszta rozpoczęła przetrząsanie wioski, co doprowadziło do aresztowania Franciszka Moski i Stanisława Urbańskiego, a kilka godzin później Michała Bykowskiego, od którego zażądano książki kasowej i pieniędzy. Na szczęście książkę kasową zdołano w międzyczasie spalić, a większą część pieniędzy ukryła żona Bykowskiego. Jan Sieczka zdołał ująć za Prosnę, gdzie wstąpił do wojska polskiego. Jego śladem poszła część młodzieży opatowskiej. Żołnierze Grenzschutzu, nie mogąc znaleźć Jana, przeprowadzili szczegółową rewizję u Sieczków. W końcu zrezygnowali z dalszych poszukiwań i udali się w drogę powrotną do Kostowa, pozostawiając siedzibę Rady Ludowej pod strażą mniejszego oddziału żołnierzy na czele z sierżantem Skrobaczem. Staremu ojcu Jana zagrozili więzieniem, jeżeli nie odnajdzie syna i nie odda w ręce Grenzschutzu.

Na tym skończyła się działalność opatowskiej Rady Ludowej. Część młodzieży i byłych żołnierzy zesłała do podziemia i nawiązała łączność z powstańcami ostrzeszowskimi. Tymczasem zadaniem tych tajnych komórek dywersyjno-wywiadowczych było werbowanie ochotników do wojska polskiego, zbieranie informacji o Grenzschutzu i przemykanie do znajdujących się poza Prosną oddziałów wojska polskiego broni i amunicji. Duże zasługi w realizacji tych zadań miał wspomniany już Ignacy Wittmann. Pisze o nim Piotr Sieczka w swoich wspomnieniach:

Mając niemieckie nazwisko, łatwo wkraść się w szeregi Grenzschutzu i z łatwością zdobywał wiadomości, które

miały często duże znaczenie dla wojska polskiego. Gdy było trzeba, przebierał się za robotnika i jeździł po Niemczech, gdzie zdobywał wiadomości. To też Grenzschutz nazaczył za jego schwytanie pokaźną sumę pieniędzy.

Drugą osobą zasługującą na wspomnienie – ciągnie dalej Piotr Sieczka w swoich notatkach – był hr. Mańkowski z Słupi pod Kępem, który wspierał wojsko polskie nie tylko gotówką, ale różnymi darowiznami. Gdy wojsku zabrakło koców, kazał pozrywać w swoich pokojach wszystkie zasłony i portiery i przesłał je do Sieczków, którzy przewieźli je dalej za Prosnę do wojska. W innym wypadku Mańkowski, chcąc uśpić czujność oficerów i szeregowych Grenzschutzu, urządził dla nich sutą libację, w czasie której Polacy wykradli ze stajni Grenzschutzu 9 koni, które następnie dostarczyli wojsku polskiemu.

Oczywiście Grenzschutz nie dał za wygraną i długo mścił się na Polakach za porwane konie. Niestety znaleźli się Polacy wyzuci z czci i sumienia – pisze Sieczka – którzy sympatyzowali z Niemcami i pomagali im w poszukiwaniu porwanych koni. Znać sumienie ich gryzło i zamiast uznać swoje błędne i zdradzieckie postępowanie, wywierali złość i zemstę na szczerych Polakach patriotach.

Gdy polską linię bojową obsadził bytomski pułk piechoty, zatargi między polskimi a niemieckimi żołnierzami stawały się coraz częstsze. I tak na przykład w nocy 26 lipca 1919 roku przeprawiło się przez Prosnę kilku polskich żołnierzy, którzy mieli za zadanie porwanie pewnego niemieckiego urzędnika i karabinu maszynowego stojącego na placówce Grenzschutzu. Doszło do strzelaniny, podczas której zginął polski żołnierz Konrad Gross, rodem ze Śląska. Grenzschutz miał jednego zabitego i dwóch rannych. Polskim żołnierzom udało się zabrać maszynówkę, natomiast poległego towarzysza broni trzeba było pozostawić na miejscu potyczki.

Pogrzebem Grossa zajęli się miejscowi Polacy. Niemcy, wściekli za poniesioną porażkę, nie chcieli zgodzić się na pochowanie polskiego

żołnierza na cmentarzu. Dopiero na usilne starania sołtysa zezwolili na złożenie jego zwłok do grobu na cmentarzu katolickim, lecz bez jakiegokolwiek asysty i bez udziału polskiej ludności. W pogrzebie mógł uczestniczyć jedynie sołtys i to pod konwojem kilku żołnierzy Grenzschtzu. Mimo to, staraniem córki Piotra Sieczki, Anny, szesnaście miejscowych panien uwiło wieniec z kwiatów, którym zamierzały obłożyć trumnę poległego żołnierza. Gdy zjawiły się na cmentarzu, dowódca konwoju nie pozwolił dziewczętom na zbliżenie się do trumny. One jednak szły za konduktem w pewnym oddaleniu, zbliżając się powoli do trumny. Gdy Niemcy to spostrzegli, zapytali dziewczęta, czy jest taki zwyczaj, że młode panny uwieńczają kwiatami trumnę młodzieńca. Usłyszawszy odpowiedź potwierdzającą, pozwolili im zbliżyć się i obłożyć trumnę wieniec⁵³.

8 lutego 1919 roku oddział żołnierzy Grenzschtzu ulokował się w Siemianicach w restauracji Orlewicza. 27 maja tegoż roku żołnierze niemieccy ustawili u wylotów wsi karabiny maszynowe i przeprowadzili w całej wsi ścisłą rewizję w poszukiwaniu broni, której oczywiście nie znaleźli.

Henryk Falkowski, nauczyciel z Siemianic, opisuje w swoich notatkach ciekawe perypetie gospodarza Pawła Nawrota, który miał synów w polskim wojsku i którego posądzono o przemyt amunicji do polskich oddziałów za Prosną. W czerwcu 1919 roku, w czasie suszenia siana, Grenzschutz postanowił przyłapać polski patrol operujący po drugiej stronie Proсны i kwaterujący w zabudowaniach młyna Antoniewskiego. Dowódcą patrolu był niejaki Piotr Zajęc z Rakowa. Gdy Nawrot dowiedział się o tym, przekradł się na drugą stronę Proсны i ostrzegł polskich żołnierzy przed grożącym im niebezpieczeństwem. Trzy dni później Nawrot natknął się na kilku Niemców, którzy go poznali. Musiał uciekać i przez cztery tygodnie ukrywać się.

W tym czasie, podczas nieobecności gospodarza, Niemcy ustawili na dachu stodoły Nawrota karabin maszynowy, z którego ostrzeliwali Chróscin za Prosną. Działo się to w sobotę 7 czerwca 1919 roku, przed

⁵³ Na podstawie notatek Piotra Sieczki z Opatowa i zaświadczenia Ignacego Wittmanna, b. kier. Oddz. Inf. Dow. Frontu Śląskiego przy posterunku nr 6 oraz Urzędu Eksp. Oddz. II Nacz. Dow. W. P. w Poznaniu z 16.06.1931 r.

Zielonymi Świątkami. Sześć tygodni później Niemcy ostrzeliwali Chróscin powtórnie. Gospodyni, która zwróciła uwagę żołnierzom Grenzschutzu, że psują dach, zaczęli odgrażać zastrzeleniem. Sekcyjnym przy maszynówce był Niemiec Karol Wycisk, a dowodził feldwebel, czyli sierżant Mai. Dowódcą kampanii był feldwebelleuntnant, czyli sierżant-porucznik Eichner. Jeden z żołnierzy, nazwiskiem Warzyska, nie strzelał i krył się przed kolegami, bał się, że mogliby spostrzec, że nie strzela. Następnego dnia Nawrotowa znalazła na drodze do Chróscina przy Łęgu, pas z nabojami do karabinu maszynowego, który odniosła do Chróscina. Był to przypuszczalnie pas amunicji Warzyska, nieużyty z bliżej nieznanych powodów. Można tylko przypuszczać, że ze względu na swoje być może polskie pochodzenie, nie chciał strzelać do Polaków lub że powodem jego biernej postawy była niechęć do wojowania czy też antywojenne nastawienie. W szeregach Grenzschutzu było dużo żołnierzy, którzy nie strzelali do Polaków z pobudek ideowych, ale byli również tacy, którzy oszczędzali amunicję, aby ją sprzedać Polakom lub zamienić na żywność, której nigdy nie mieli za wiele.

Nawrot po powrocie do domu został aresztowany i umieszczony na odwachu w Siemianicach. Nocą przeprowadzony do pobliskiego Kostowa, przewieziony został następnego dnia do Byczyny i Kluczborka. Ostatecznie został zwolniony.

Pod koniec sierpnia 1919 roku Grenzschutz aresztował ks. prob. Hundta. Po przewiezieniu go do Opoła, zwolniono go kilka dni później. W Opolu czekali również na rozprawę Antoni Sielski z Siemianic i Feliks Nawrot.

Różnymi drogami i przy pomocy różnych podstępów i wykrętów byli żołnierze, znający dobrze język niemiecki i chodzący z powodu braku ubrań cywilnych w mundurach żołnierskich armii pruskiej, pomagali ochotnikom Polakom, spieszącym do szeregów powstańczych, przy forsowaniu niemieckiej linii bojowej. Nie było to wcale łatwe, gdyż wioski i osiedla, leżące wzdłuż niemieckiej linii bojowej, zajęte były przez placówki Grenzschutzu, między którymi utrzymywały łączność gęste i silne patrole piesze i konne. Każdego podejrzanego osobnika zatrzymywano i rewidowano lub zabierano na posterunek, gdzie przeprowadzano dokładną rewizję osobistą. Były przypadki, że zatrzymanych odsyłano jako silnie podejrzanym polskich działaczy niepodległościowych do

Wrocławia i Opola, gdzie poddawano ich dokładnemu śledztwu. Zależnie od jego wyniku, zwalniano ich lub osadzano w więzieniu.

Większe grupki ochotników lub poborowych można było przeprowadzać tylko lasami i bocznymi, rzadko uczęszczanymi, dróżkami. Jedną z takich grup, która w połowie listopada 1918 roku przeszła w pełnym uzbrojeniu przez Prosnę do Polskiej Organizacji Wojskowej w Bolesławcu składała się z mieszkańców Kępna: Bolesława Jurka, Teodora Misia, Stanisława Krajewskiego, Wojciecha Siwika, Piotra Niechciała, późniejszego sierż. szefa 12 komp. 27 p.p z dwoma jego braćmi i Jana Goja z Janków. Przeprowadzili ich Aleksander Całkosiński sen., bud. Rozkoszny i Wacław Hącia. Dowódcą placówki w Bolesławcu był wtenczas niejaki Garbiński. Podobna wyprawa miała miejsce w połowie stycznia 1919 roku na oczach żołnierza Grenzschtzu, pełniącego służbę na moście nad Prosną pod Wieruszowem⁵⁴.

Wincenty Skiba z Kępna, znający dobrze język niemiecki i chodzący w niemieckim mundurze, pomógł grupie młodych ludzi, w skład której wchodził: Ignacy Kurbel, którego odprowadzał brat Ludwik Kurbel z Donaborowa, Szymon Skiba – brat Wincentego, Feliks Gruszka i Wacław Kubera, przejść przez most nad Prosną i umożliwić im w ten sposób dotarcie do wojskowego biura werbunkowego w Wieruszowie. Udało się, bo Skiba potrafił przekonać posterunek niemiecki, iż jego koledzy udają się do Wieruszowa w odwiedziny do krewnych i znajomych przyjaciół. Żołnierz Grenzschtzu w przekonaniu, że ma do czynienia z Niemcami, przepuścił wszystkich. Uszczęśliwieni pomyślnym zakończeniem przeprawy, udali się do Wieruszowa na posterunek wojskowy, skąd skierowani zostali do Wielunia. Podczas gdy Skiba pojechał jako artylerzysta przez Częstochowę do Warszawy, Kurbel udał się do Mirkowa do ostrzeszowskich oddziałów powstańczych pułk. Thiela.

Takie przecieki polskich oddziałów z powiatu kępińskiego poprzez niemiecką sieć placówek Grenzschtzu do oddziałów powstańczych czy do wojska polskiego i oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie byłej Kongresówki nie były co prawda spontaniczne i masowe, ale zdarzały się dość często. I tak, młodzież Trzciny gremialnie jeździła

⁵⁴ Według relacji Szymona Skiby z Kępna.

w roli weselników do Opatowa i stamtąd nocą, przepłynąwszy Prosnę, do wojska polskiego udały się dwadzieścia dwie osoby, a z Rakowa piętnaście. Również z Pomian i innych okolicznych wiosek przeprowadzono za kordon chętnych do służby wojskowej w polskich oddziałach powstańczych i wojskowych.

Tymi przetartymi przez patriotyczną młodzież kępińską szlakami, przemycano nie tylko broń i amunicję, ale również części umundurowania dla powstańców i polskich żołnierzy. Żywą działalność w tym kierunku przejawiali z Kępna Franciszek Idźczak i Józef Stężala oraz jego żona, którzy dostarczali restauratorowi Goli w Bidadzskach zdobytą podstępem lub zakupioną broń i amunicję, przeznaczoną dla powstańców.

Pod koniec października 1919 roku komendantura wojskowa w Kępnie podała powtórnie do publicznej wiadomości, że stan oblężenia w mieście i powiecie obowiązuje nadal i że osoby, nie będące w posiadaniu przepustki, a napotkanie po godz. 10-tej wieczorem, oddane zostaną pod sąd wojenny.

BOJKOT WYBORÓW DO KONSTYTUANTY NIEMIECKIEJ I SEJMU PRUSKIEGO

W pierwszych dniach stycznia 1919 roku ukazała się w prasie polskiej, a więc również w „Nowym Przyjacielu Ludu”, odezwa Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, wzywająca Powiatowe Rady Ludowej do organizowania wieców w czasie od 9 do 19 stycznia 1919 roku w sprawie stanowiska polskiego wobec wyborów do niemieckiej konstytuandy, czyli tak zwanej „Nationalversammlung”. Wybory miały odbyć się 19 stycznia 1919 roku, a te do sejmiku pruskiego 21 stycznia.

Na wszystkich tych zebraniach, organizowanych przez powołane do działania spośród miejscowej ludności komitety wyborcze, w których skład wchodziłi reprezentanci wszystkich warstw społecznych, podejmowano – stosownie do zaleceń Prowincjonalnego Komitetu wyborczego na Wielkie Księstwo Poznańskie – uchwały wzywające ludność polską do zupełnego wstrzymania się od udziału w wyborach

do niemieckiej konstytuanty. Udział ludności polskiej w tych wiecach był wprost spontaniczny. Kończono je zwykle zbiórką pieniężną na cele narodowe. Wszystko to odbywało się pod okiem władz niemieckich i Grenzschutzu. Niemcy nie mogli zakazać urządzania wieców, gdyż odbywały się one legalnie w oparciu o niemiecką ordynację wyborczą. Oczywiście gdzie tylko mogli, czynili trudności, starając się przy pomocy wrogiej Polsce propagandy i zastraszania, zniechęcić ludność polską do udziału w wiecach. Nic im to nie pomogło, gdyż nie było w powiecie miejscowości, w której nie odbywałyby się zebrania kończące się wielką manifestacją narodową.

Jeden z takich wieców, w którym udział polskiej ludności był nadzwyczaj liczny, odbył się 16 stycznia 1919 roku w Siemianicach. Przewodniczył ks. prob. Hundt, a sekretarzowała Kizierowska. Sprawozdanie ze stanowiska w wyborach do konstytuanty niemieckiej wygłosił Edmund Kizierowski, w którym podkreślił, że każdy polski głos oddany na kandydata niemieckiego polepsza stosunek liczebny Niemców, a pogarsza stosunek liczebny Polaków. Dlatego nie bierzemy udziału w wyborach. Następnie jednogłośnie uchwalono rezolucję następującej treści:

My na wiecu w Siemianicach zgromadzeni obywatele i obywatelki Siemianic, Klasaka i Granic oświadczamy, że postąpimy w myśl najwyższej naszej władzy wyborczej prowincjonalnej i naszej Rady Ludowej i wszyscy jak jeden mąż nie wyłamując się spod solidarności, zgody i jedności od głosowania do zgromadzenia ustawodawczego i sejmku pruskiego się powstrzymamy, ażeby z całą dzielnicą naszą zadokumentować światu, że do Republiki Niemieckiej należeć nie chcemy.

Na zakończenie wiecu przewodniczący wezwał jeszcze raz wszystkich obecnych, aby starali się być godnymi obywatelami przyszłej wolnej i niepodległej Polski. Na cel narodowy zebrano 5 047 marek. Protokół z wiecu podpisali: ks. prob. Hundt, Polaszek, Błaszczyk, Trzęsicka, Kizierowski, Bessert i Kubza.

Podobny wiec odbył się następnego dnia, czyli 17 stycznia, w Rakowie z udziałem ludności Marianki i Józefowa, na którym na temat „spraw przeszłych i przyszłych” przemawiał nauczyciel Henryk Falkowski, a Walenty Kaczor omówił ogólne położenie, po czym uchwalono identyczną rezolucję co w Siemianicach. Wiec zakończono trzykrotnym okrzykiem na cześć Polski wzniesionym przez przewodniczącego⁵⁵.

W ten sposób mieszkańcy każdego miasteczka i każdej wioski powiatu kępińskiego narodowości polskiej dawali wyraz swoim niezachwianym i stanowczym żądaniom odłączenia się od Rzeszy, a przyłączenia do niepodległego i wolnego Państwa Polskiego. Nie chcieli dłużej służyć Niemcom, postanowili siły i życie swoje poświęcić Polsce. Dlatego gdy nadeszły terminy wyborów, do urn wyborczych szli w powiecie kępińskim i sąsiednich powiatach sycowskim i namysłowskim tylko Niemcy. Polacy wierni swoim przyrzeczeniom, pozostali w swoich domach, pełni nadziei, że niebawem wybije i dla nich godzina wolności.

PO ZACHODNIEJ STRONIE GRANICY POWIATU

Co działo się w tym czasie na zachodniej i południowej stronie granicy powiatu? Powiat graniczył bowiem na zachodzie z powiatem sycowskim, do którego należał Bralin, a na południu z powiatem namysłowskim, w którego granicach leżała ziemia rychtalska z Rychtałem, który był wówczas miasteczkiem. Zachodnia granica powiatu przebiegała, od strony Kępna, tuż za kępińskim żydowskim cmentarzem, niedaleko lasku nad szosą bralińską. W powiecie sycowskim jak i namysłowskim przeważał element niemiecki. Polacy, którzy w swej większości uważali się za Ślązaków, stanowili mniejszość, dochodzącą w niektórych rejonach do blisko 50% ogółu ludności. Według danych pruskich spisów z 1905 roku w powiecie sycowskim Polacy stanowili 43% ogółu ludności, a w powiecie namysłowskim 27,5%. Nie wszyscy Ślązacy, mimo że mówili i modlili się po polsku, czuli się Polakami. Niektórzy z nich sympatyzowali z Niemcami. Dziś jeszcze można w tych stronach spotkać ludzi, którzy na zewnątrz uchodzą za Polaków, a w domu mówią po niemiecku.

⁵⁵ Ze wspomnień Henryka Falkowskiego z Siemianic.

W tych rejonach, szczególnie w miejscowościach o dużym nasileniu ludności polskiej, powstały 1918 roku Polskie Rady Ludowe, jak na przykład w Rychtalu, a także odbywały się zebrania, na których domagano się przyłączenia do Polski. Propagatorami byli przeważnie księża, na czele z bralińskim proboszczem ks. Tomaszem Gabrielem, wielce zasłużonym działaczem niepodległościowym, przywódcą i opiekunem ludu śląskiego.

Oczywiście dążeniom niepodległościowym ludu śląskiego, Grenzschutz wraz z cywilnymi władzami niemieckimi nie przypatrywał się spokojnie. Przeciwnie, wspólnie z niemieckimi działaczami i hakatystami gnębił i prześladował Polaków w każdy możliwy sposób, uciekając się nie tylko do aresztowań, ale nawet do zbrodni. Wspomnieć tu należy choćby zamordowanie ks. prob. Rudy z Marcinek w lesie koło Mąkoszyc bez jakichkolwiek powodów, tylko dlatego, że był Polakiem i patriotą. Długi jest rejestr cierpień i prześladowań ludu śląskiego, który poza nielicznymi wyjątkami trwał nieugięcie przy polskości i domagał się włączenia do odradzającej się wolnej i niepodległej ojczyzny.

Aczkolwiek – jak wspomniano – nie wszyscy księża byli za wolnością i powrotem do ojczyzny ludu śląskiego, znaleźli się także wśród nich księża i pastory, jak ks. prob. Nieborowski z Rychtala i pastor Priebe z Droszek, którzy przeciwdziałali włączeniu ziemi rychtalskiej i bralińskiej w granice Polski. Niepohamowaną wprost nienawiść do Polaków i wszystkiego co polskie żywił ks. prob. Nieborowski z Rychtala. Organizował on tak zwany „Katoliken Versammlung”, czyli zebrania katolików, na których szkalował Polaków i obrzucał ich błotem. Na jednym z takich zebrań twierdził, że Polacy spalili swego czasu Rychtal. Skąd brała się u niego fanatyczna nienawiść do Polaków? Wszak ojciec jego był Polakiem z Gliwic, zajmował się malarstwem. Matka mówiła doskonale po polsku i często narzekała, że jej syn, a późniejszy ksiądz, już jako chłopiec nie chciał mówić po polsku. Widocznie uległ w młodości duchowi germanizacyjnemu swego niemieckiego otoczenia, szczególnie w szkole.

Jeżeli chodzi o twierdzenie, że to Polacy spalili Rychtal, to w numerze 52 „Nowego Przyjaciela Ludu” z 22 listopada 1919 roku znajduje się artykuł *Ks. Nieborowski z Rychtala*, w którym czytamy:

Co do zarzutu ks. Nieborowskiego, jakoby Polacy mieli spalić Rychtal niech posłuży notatka ks. Schasa z roku 1641, ówczesnego Patrona krzyżowieckiego, który opisuje jak w czasie wojny trzydziestoletniej cały majątek kościelny z Krzyżownik i Proszowa do Polski wywieziono w obawie przed armią szwedzką Wittenberga, a nie ze strachu przed Polakami. Niech ks. Nieborowski faktów nie przekręca, nie Polacy ale Szwedzi spalili Rychtal. (*Księga ławnicza Krzyżowniki i Proszowa*, Kępno 1917).

Z biegiem czasu ks. Nieborowski pogodził się z włączeniem Rychtala do Polski, gdyż na jednym z ostatnich zebrań „Katoliken Versammlung” oświadczył, że „niestety Rychtal prędzej przypadnie do Polski”. Jakkolwiek destrukcyjna propaganda ks. Nieborowskiego mogła przynieść polskości pewne szkody. Ideowo słabsze jednostki spośród Ślązaków mogły dać się nabrać hasłom głoszonych przez księdza-renegata, jednak ogół polskiej ludności Rychtala i okolicy trwał niezłomnie przy swoim żądaniu przyłączenia do Polski, co po długich zabiegach szeregu działaczy i bojowników o niepodległość starej śląskiej ziemi, jak: Kazimierz Badury, Franciszka Przykuty, ks. Paweł Poledni z Krzyżownik, Seweryn Szulc z Droszek i wreszcie niezłomny i ofiarny działacz niepodległościowy ks. prob. Tomasz Gabriel z Bralina, zostało mocą Traktatu Wersalskiego urzeczywistnione. Ziemie rychtałskie i bralińskie po przeszło 700-letniej niewoli powróciły do Macierzy.

DZIEŃ WOLNOŚCI

W miarę zbliżania się 17 stycznia 1920 roku, w którym to dniu Rzesza Niemiecka była zmuszona mocą Traktatu Wersalskiego przekazać Kępno wraz z całym powiatem władzom polskim, ogarniał miejscowych Niemców coraz większy niepokój. Wielu z nich nie chcąc za Polską optować, opuszczało dobrowolnie miasto i powiat i osiedlało się w Niemczech. W mieście sprzedawano nieruchomości, budynki, sklepy itd., w nieuzasadnionej obawie, że z chwilą przejścia miasta przez Polaków, niemieccy właściciele zostaną internowani. Koloniści niemieccy,

sprowadzeni do Wielkopolski po roku 1908, rozpoczęli sprzedawanie swoich posiadłości Polakom, chcąc w ten sposób uniknąć przymusowej likwidacji. Również niektórzy właściciele majątków sprzedawali swoje majątki Polakom w przewidywaniu, że ziemie, na których dotąd gospodarzyli, przypadną Polsce.

Czy ta ucieczka Niemców była w jakiegokolwiek sposób uzasadniona? Nie! Wiadomo przecież, że w okresie międzywojennym kupcy niemieccy, tak w miasteczkach jak i w powiecie, najspokojniej uprawiali swoje interesy, a niemieccy właściciele ziemscy siedzieli i pracowali na swoich majątkach. Nikt ich nie wyganiał i nikt im nie przeszkadzał. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że hakatystyczny „Kempener Wochenblatt”, redagowany przez Fr. W. Kietzmanna, wychodził nadal w Kępnie i przetrwał aż do drugiej wojny światowej.

Mimo to propaganda niemiecka rozdierała szaty z powodu rzekomego „wypędzenia z Poznańskiego i Pomorza 80 000 Niemców”, o czym pisał również Kurt Freytag w swojej książce zatytułowanej *Raum deutscher Zukunft Grenz land im Osten*. Słowa o owych setkach tysięcy wypędzonych Niemców powtarzał się przez długie lata w antypolskiej publicystyce niemieckiej. Dlatego warto zapoznać się z notatką na ten temat zamieszczoną w 56 numerze „Kempener Wochenblatt” z 13 sierpnia 1919 roku a zatytułowaną *Paniczne wyjazdy rodzin niemieckich z Kępna (Die flucht artige Auswanderung deutscher Familien)*, w której czytamy:

W ostatnich dniach wielu obywateli niemieckich sprzedało w pośpiechu swoje mienie i opuściło rodzinne strony. Ulicami miasta ciągną ciężkie wozy meblowe w kierunku dworców, skąd odchodzą transporty do Niemiec. A kiedy popytać o przyczyny tak nagłych wyjazdów, to zawsze występują w odpowiedzi obawy przed internowaniem i niegodziwym traktowaniem wobec mającego wkrótce nastąpić przejścia władzy rządowej w ręce polskie. Jak zapewniają polskie najwyższe władze wojskowe, nie istnieją przyczyny, dla których tak by miało być⁵⁶.

⁵⁶ „Nowy Przyjaciel Ludu” 1934, nr 3 (z dnia 9 stycznia).

Ten głos pisma niemieckiego, wrogo nastawionego do Polaków, świadczy dobitnie, jak w długie lata pod wojnie działała jeszcze kłamliwa i tendencyjna propaganda antypolska.

Ale wróćmy do wypadków pamiętnego dnia. Miasto zaczęło przygotowywać się do przyjęcia wkraczającego do miasta i wiosek wojska polskiego, które miało objąć w posiadanie starą polską ziemię kępińską z nadgranicznymi polskimi rejonami Śląska średniego. Utworzony specjalny komitet opracował program uroczystości. Przygotowania starali się wykorzystać, jak to nie rzadko się dzieje, różni oszuści. W końcu Powiatowa Rada Ludowa uważała za wskazane przestrzec ludność przed „jakimiś niepoważnymi osobami, zbierającymi składki celem udekorowania miasta na przyjęcie wojska polskiego”.

Operację rewindykacyjną poprzedził cały szereg konferencji między stroną polską i niemiecką. Przebiegły one normalnie, bez większych przeszkód. Jedynie ze strony komendy VI korpusu armii pruskiej we Wrocławiu czyniono duże trudności, w nocy z 16 na 17 stycznia o godzinie 3-ciej sprawa została jednak załatwiona po myśli żądań polskich⁵⁷.

Wreszcie 17 stycznia 1920 roku wkroczył do Kępna 11 pułk strzelców wielkopolskich na czele z dowódcą frontu ostrzeszowsko-kępińskiego pułk. Stanisławem Thielem z Doruchowa. Rozkaz operacyjny pułku przewidywał zajęcie powiatu i przyznanych Polsce części powiatów sycowskiego i namysłowskiego z Bralinem i Rychtałem, w trzech fazach: 17, 18, 19 stycznia. Znając zaś z doświadczenia, z jak podstępny wrogiem mają do czynienia, nakazał dowódca pułku daleko posuniętą ostrożność. Rozkazano podległym formacjom stosować marsz ubezpieczony, a dowódcy baczyć, by – szczególnie w miejscowościach takich jak Bralin i Rychtal oraz w przemarszu przez wioski położone w okolicach tych miasteczek, a zamieszkałe przeważnie przez ludność niemiecką – zwracali uwagę na postawę żołnierzy⁵⁸.

Wszędzie witano wkraczające wojsko polskie entuzjastycznie i radośnie. Wyróżnić tutaj należy Bralin, który w szczególnie uroczysty sposób witał wkraczający w jego mury oddział I baonu 11 pułku strzelców

⁵⁷ W. Lewandowski, *Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919*, Poznań 1939.

⁵⁸ I. Wierusz, *Z dziejów walk o Wolność na odcinku kępińsko-ostrzeszowskim...*

wielkopolskich. Przykry natomiast incydent wydarzył się w Rychtalu, którego burmistrz nie wziął udziału w przywitaniu wkraczających do miasta polskich żołnierzy. Nie mógł pogodzić się z włączeniem Rychtala w granice Polski.

Niemcy również nie mogli pogodzić się z nowym usytuowaniem ich zachodniej granicy. Widowym tego znakiem były jeszcze w latach trzydziestych rozpowszechnianie w powiatach graniczących z Polską pocztówki z mapką „krwawiącej granicy Dolnego Śląska” (Die blutendy Grenze Niederschlesiens). Utrzymane w czerwonym kolorze skrawki terenów powiatów namysłowskiego, sycowskiego aż po powiat leszczyński, odstąpione na mocy Traktatu Wersalskiego Polsce, uzupełniało objaśnienie o następującej treści: „Bez plebiscytu musiano 90 gmin z 27 500 mieszkańcami i przeszło 200 000 mórg niemieckiej ziemi odstąpić Polsce. Nowa granica odcięła 9 linii kolejowych, 29 szos i 138 dróg polnych”.

Dla Polski te skrawki dolnośląskiej ziemi o ogólnym obszarze 268 km i z 16 000 ludności, zdobyte drogą wytrwałych i trudnych zabiegów zamieszkałej na tych ziemiach polskiej ludności, stanowią tylko wyraz sprawiedliwości dziejowej, jaką historia użyczyła narodowi polskiemu w całej pełni dopiero w roku 1945.

Ostatnim landratem powiatu kępińskiego był von Lindenberg. Z jego rąk 17 stycznia 1920 roku przejął władzę w imieniu rządu polskiego dr Zygmunt Zielewicz, który mianowany został pierwszym starostą nad powiatem kępińskim.

SPIS RZECZY

- Powiatowa Rada Ludowa w Kępnie / 9
- Rada Żołnierko-Ludowa / 14
- Kępińska Rada Ludowa a walka zbrojna / 16
- Sejm Dzielnicowy / 20
- Grenzschutz w Kępnie / 20
- Po wybuchu powstania wielkopolskiego / 27
- Skąd wziął się Grenzschut? / 30
- Rady Ludowe w powiecie / 33
- Rady Włościańskie / 35
- Obrona Mieszczańska (Einwohnerwehr) / 36
- Stan wyjątkowy w mieście / 37
- Pierwszy pobór do wojska polskiego / 38
- Prowokacje i ekscesy Grenzschutzu / 40
- Najazd na dwór pułk. Thiela / 43
- Grenzschutz w poszukiwaniu pieniędzy na plebanii w Podzamczu / 44
- Grenzschutz szerzy terror i niepokój / 44
- Powstanie Ostrzeszowskie i Podziemie Kępińskie / 49
- Front ostrzeszowsko-kępiński / 51
- Kępiński front podziemny / 54
- Bojkot wyborów do Konstytuanty Niemieckiej i Sejmu Pruskiego / 72
- Po zachodniej stronie granicy powiatu / 74
- Dzień wolności / 76

Prezentowana czytelnikom książka to zapis walki, choć nie powstańczej, mieszkańców powiatu kępińskiego o prawo do polskości, przynależności do państwa polskiego. Opór nie mógł być zbrojny, więc wyrażał się tak jak w długich latach pruskiej dominacji na tych ziemiach, polskim słowem, polską prasą, kultywowaniem polskich obyczajów. Ta walka mieszkańców ziemi kępińskiej nie znalazła dotąd dostatecznie wyraźnego ujęcia, a tym samym może ulec zapomnieniu. Praca podjęta przez Mieczysława Depczyńskiego wrywa tamte dwa bardzo trudne dla Polaków lata z zapomnienia. Przypomina jak wiele trzeba było mieć odwagi by wydawać polską prasę, by wydrukować w niej odezwy władz powstańczych, jak bohaterstwo dotyczyło nie tylko miejscowe elity, ale także robotników czy młodzież. Wspomina nie tylko tych którzy tworzyli Kępińską Radę Ludową, ale także choćby młode dziewczyny, które nie ulękły się groźb i złożyły wieniec na grobie polskiego bohatera.

prof. UAM dr hab. Maciej Franz
Poznań, październik 2018



Muzeum Ziemi Kępińskiej
im. T. P. Potworowskiego

ISBN: 978-83-950509-5-4